PORADNIK

JĘZYKOWY

**MIESIĘCZNIK**

O**RGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI**

I **KULTURY** JĘZYKA

**WARSZAWA GRUDZIEŃ-STYCZEŃ 1936/7**

Nr 4/5

TREŚĆ

NUMERU:

1. ARTYKUŁY:
2. Kilka uwag o nowej pisownią— J. Rossowskiego.
3. Jak powstaje tom uzupełniający (Suplement) Słownika warszawskiego, — Stanisława Skorupki.
4. Od JMści Pana Jana Chryzostoma Paska do pana radcy Mureka, — Stanisława Szobera.
5. Zamęt i smutek — strzęp z historii języka,— Henryka Friedricha.
6. ZE SKRZYNKI JĘZYKOWEJ POLSKIEGO RADIA, — Witolda Doroszewskiego.
7. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI, — S. S.
8. Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY:

Mazowieckie nazwy narzędzi rolniczych (c. d.), — Józefa Tarnackiego.

1. RECENZJE:
2. Wśród słowników ortograficznych, — Wiktora Godziszewskiego.
3. Na marginesie powieści rycerskiej, — Wiktora Godziszewskiego.
4. CO PISZĄ O JĘZYKU? — W. G.
5. KRONIKA.
6. KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POL.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 1.

TELEFONY : Redakcji 587-02, Administracji 269-49.

GODZINY BIUROWE: Redakcji 16 1/2 - 17 1/2 Administracji 8 — 15.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna wraz ze składką członkowską do T-wa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka zł 8.—

zagranicą . . zł 10.—

Bez składki członkowskiej zł 5.— i 7.—

Prenumerata dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego . . zł 4.—

Prenumeratę i składki członkowskie do Tow. K. P. i K. J. nadsyłać należy do Związku Naucz. Polskiego, ul. Smulikowskiego 1. Konto P. K. O. 435. KAŻDY CZŁONEK ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO MOŻE OTRZYMAĆ „PORADNIK JĘZYKOWY” BEZPŁATNIE JAKO DODATEK DO „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”.

Zarząd T-stwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka — Mianowskiego 24. P. K. O. 24900 Poradnia Językowa, biblioteka T-stwa oraz dostawa dawnych roczników „Poradnika” i „Spisów” — Smulikowskiego 1.

Wychodzi co miesiąc, prócz miesięcy letnich.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, ul. Sienna 15.

ROK 1936/7

GRUDZIEŃ—STYCZEŃ

ZESZYT 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem

Nr II —- 9864/32, ogłoszonym w Nr 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

KILKA UWAG O NOWEJ PISOWNI

Nowa pisownia przyniosła pewne ułatwienia, których nie można nie doceniać. Kto ich nie widzi, ten dowodzi, że nie zna poprzedniej pisowni, a więc nie ma porównania. Wystarczy przytoczyć znaczne zwiększenie zakresu używania i zamiast j, co bardzo upraszcza sposób pisania wyrazów typu Maria, a tym więcej typu diecezja, zjednolicenie narzędnika i miejscownika l. poj. rodzaju męskiego i nijakiego oraz narzędnika obu rodzajów l. mn., uproszczenie dzielenia wyrazów. Pisanie łączne i rozłączne ujęto w prawidła wyraźniejsze niż dawniej, tylko że, niestety, wprowadzono za dużo odchyleń od zasad. Ale i tutaj z pewnością nie więcej jest do zapamiętania, niż było dawniej. Na ogół trzeba podkreślić wprowadzenie zasad wyraźniejszych, niż dawniej obowiązywały, i bardziej wyczerpujących.

Ale na tle tego uporządkowania rażą pewne przeoczenia i niedociągnięcia, wymagające uzupełnień. Nie chodzi tu o podważanie uchwalonych zasad, bo choćby nasuwały czasem zastrzeżenia, to jednak pisownia jako wynik kompromisu nie może wszystkich zadowolić, jak to jest np. z przepisami o pisaniu łącznym i rozdzielnym. Chodzi tylko o wskazanie potrzeby uzupełnienia tych zasad tam, gdzie ich nie podano, i dostosowania do zasad niektórych szczegółów, niezupełnie z nimi zgodnych. Zwłaszcza sporo jest takich miejsc w przepisach o odmianie nazwisk obcych przez przypadki i w zasadach transkrypcji i te są przedmiotem niniejszego artykułu. Jako podstawę przyjęto tu ,,Pisownię polską P. A. U. wyd. XI”, ze względu na jej charakter urzędowy, a więc najbardziej miarodajną i podstawową.

a) Uwagi krytyczne.

1. W przepisach o odmianie nazwisk obcych przez przypadki dziwnym się wydaje, że omówiono nazwiska angielskie, a nie wspomniano o włoskich, a choćby i hiszpańskich, które dla Polaka nie są czymś zbyt odległym, a przy pisaniu nastręczają czasem trudności większe niż podane w pisowni Spencer czy Macaulay. Takie np. nazwiska jak Petrarca, Garcia w dopełniaczu albo Orlando, Ariosto, Vega w miejscowniku. A bez upoważnienia przez pisownię niektórzy nie mogą się odważyć nawet na użycie takiego celownika czy miejscownika jak Oxenstiernie, ze względu na zmianę

66

PORADNIK JĘZYKOWY

1936/7, z. 4/5

oryginalnego brzmienia, wskutek czego pozostawiając to nazwisko jako nieodmienne utrudniają sobie budowę zdania.

Dziwnym może się wydać omówienie nazwisk niemieckich Zwingli i Tschudi, choć nie są typowo niemieckie, przy jednoczesnym pominięciu znacznie liczniejszych nazwisk na -i w innych językach, zwłaszcza włoskim: Garibaldi, Mussolini, Franconi, Tosti, Leopardi. A nie można powiedzieć, żeby nie nastręczały wątpliwości. Odmieniając te nazwiska po polsku w większości wypadków pozostawiamy -i {Garibaldiego, Mussoliniego, z Franconim, o Leopardim), ale przy ll odrzucamy i w dopełniaczu, celowniku i bierniku: idziemy przez pasaż Andriollego, zbliżamy się ku Lardellemu, cenimy Bacciarellego, Tosellego.

Ze względu więc na panujący zwyczaj inaczej należałoby traktować ll a inaczej l przed i końcowym, jeśli przepis o pozostawieniu -i w nazwisku Zwingliego jest oparty na stwierdzonym zwyczaju, mianowicie polecać opuszczanie i po II a pozostawianie go po l, a może opuszczenie i po l, skoro odmieniamy Tekeli — Tekelego, Ali — Alego. W każdym razie po innych spółgłoskach niż l trzeba to i pozostawić.

Przy omawianiu nazwisk francuskich pominięto zakończone na -è, -i, -u, -ay, -ey, -aye, -eye i in. z ewentualnym s, x po nich. Gdyby ktoś chciał znaleźć przepis do odmiany nazwiska Courtenay lub Lyautey, znalazłby najpierw przepis głoszący, że nazwiska „francuskie i angielskie zakończone w piśmie na spółgłoskę lub na -y po samogłosce otrzymują końcówki polskie bez apostrofu”, ale na -ay, -ey jest podany tylko przykład angielski {Macaulay), wobec czego nie ma pewności, czy tu zaliczyć francuskie Courtenay czy Lyautey, zwłaszcza że -ay i -ey w angielskim brzmi inaczej niż we francuskim. Jest osobny przepis (pod c), że „w zakończonych na -y dodaje się po apostrofie końcówkę przymiotnikową, np. Fleury ego, z przepisu jednak i przykładu widać, że to inna kategoria, a przepis nie jest odpowiednio sformułowany, bo mówi o „zakończonych na -y”, a dotyczy tylko zakończonych na -y z poprzedzającą spółgłoską. Tutaj więc nazwiska na -ay, -ey nie należą. Jest jeszcze trzeci przepis — o nazwiskach zakończonych „na jakiekolwiek wymawiane e”. Zawiera, nie wiadomo dlaczego, tylko cztery rodzaje tego e i cztery przykłady na nie, ale ponieważ ay, ey oznaczają bezsprzecznie samogłoskę e, tak samo jak ai w Habelais, więc wypadałoby je tutaj zaliczyć. Ze względu jednak na to, że jest u nas skłonność odmieniania tych nazwisk w sposób rzeczownikowy, jak gdyby ich końcowe -y wyrażało spółgłoskę j, wypada je chyba odmieniać Courtenay, Courtenaya, Courtenay owi... Niestety przepisy tego nie podają, a przepis dotyczący nazwisk zakończonych na „jakiekolwiek wymawiane e” jest sprzeczny z sobą, bo tego rodzaju e {-ay, -ey) nie przytacza, ani nie daje się domyślać.

Natomiast nic nie stałoby na przeszkodzie (prócz oczywiście braku odpowiedniego przepisu) zaliczeniu tutaj właśnie nazwisk zakończonych na -è{s), ponieważ jest to niewątpliwie jeden z rodzajów e wymawianego. Ponieważ jednak w języku francuskim s po è nie jest jednolicie traktowane, bo raz uważane za nieme, a raz wymawiane, zwłaszcza w nazwiskach pochodzenia obcego, więc najlepiej by było zaliczyć nazwiska takie do typu Diderot i odmieniać Jaurès, Jaurèsa, Jaurèsowi...

1936/7, z. 4/6

PORADNIK JĘZYKOWY

67

Nic przepisy nie mówią o nazwiskach na -i. Można by je zaliczyć do nieodmiennych, ale ze względu na niedogodność wyrazów nieodmiennych w budowie zdania i zgodnie z zasadami pisowni, zalecającej np. odmianę Rabelais-go i Richelieugo, należałoby je traktować podobnie jak zakończone na -y po samogłosce {Fleury), a więc Loti — Lotiego, Blanqui — Blanquiemu... i chyba bez apostrofu, tak jak go przepisy nie dają przy odmianie Tschudiego.

Dla uniknięcia zbytniego rozdrabniania przepisów wypadało by tak samo traktować francuskie nazwiska na -i z następującą po nich spółgłoską niemą, z apostrofem jak w Rabelais, np. Duplessis, Duplessis’ego, Duplessis’emu...

Nazwiska zakończone w piśmie na -u, -ui z ewentualnymi po nich spółgłoskami niemymi -s, -x należało by zaliczyć do nieodmiennych.

Wątpliwości się nasuwają co do niektórych nazwisk zakończonych na pisaną spółgłoskę, bo choć przepis o takich nazwiskach francuskich i angielskich mówi, że otrzymują końcówki polskie, to znajdując przykłady Diderota, Lecocqa można nie mieć pewności, czy tak samo trzeba traktować Longchampa, Montgolfiera, Desessartsa a zwłaszcza takich jak Descroilles, gdzie przed s niemym jest e nieme.

Trudno jednak wyczerpać wszystkie typy, zwłaszcza z powodu wahań spółgłosek, które raz są wymawiane a raz nieme. Nie pozostaje nic innego, jak nazwiska wątpliwe zaliczyć do nieodmiennych, z zastrzeżeniem, że w razie możności odmieniają się rzeczownikowo, jak Diderot, Mauriac, Lecocq.

Uznaje to i uchwalona pisownia, w uwadze omawiającej nazwiska na -o, -oi, -au, -ou, „nazwiska wyjątkowo odbiegające od poprzedniego typu uznaje się za nieodmienne”, ale ponieważ uwaga ta jest między przepisami dotyczącymi różnych kategorii, nie wiadomo do jakiej się odnosi.

Wątpliwości nastręczają też opuszczenia niektórych typów nazwisk angielskich i niekonsekwencje w przepisach.

Nazwiska kończące się na -y z poprzedzającą samogłoską są uwzględnione (Macaulay), natomiast o nazwiskach na -y po spółgłosce nie ma wzmianki, chociaż łatwiejszy typ — Spencera — przytoczono. Nic też nie ma w przepisach o takich jak Smith, nasuwających wątpliwości ze względu na miejscownik, oraz takich jak Longfellow, Marlowe, Marlborough ze względu na wszystkie przypadki. Zakończone na -th można by odmieniać rzeczownikowo, nie wchodząc w wymowę, a w miejscowniku zmieniać na Smicie, co by wprawdzie odbiegało od brzmienia oryginalnego, ale takie samo wyjście mamy już we francuskim Gonicie. Nazwiska Longfellow, Marlborough ze względu na wymowę należało by uważać za nieodmienne (podobnie jak francuskie Hugo lub Mirabeau), a ze względu na wrażenie wzrokowe i dogodność w użyciu odmieniać rzeczownikowo. Potrzebne by do tego było stwierdzenie, jaki zwyczaj u nas przeważa.

Trochę podobne jest zagadnienie w niemieckich typu Lenau (także iberyjskich Alfau, rumuńskich Buzau).

W przepisach dotyczących nazwisk węgierskich przez przeoczenie zalecono dodawanie końcówek przymiotnikowych do nazwisk na -i. -y. W wielu wypadkach bę

68

PORADNIK JĘZYKOWY

1936/7, z. 4/5

dzie to słuszne, ale nie we wszystkich, bo przecież odmieniamy Jokai, Jokaia, Jokaiowi, a nie Jokaiego, Jokaiemu. Tak samo Bocskai i in. Odmiana przymiotnikowa może bezwzględnie dotyczyć tylko nazwisk na -i z poprzedzającą spółgłoską, np. Petöfi — Petöfiego...

Podobnie jest z nazwiskami na -y, np. Esterházy, Horthy, pomimo że kiedy to -y następuje po l, n, g, t, to jest tylko znakiem zmiękczenia, np. Bársony (wymawia się Barszoń). Ponieważ jednak język węgierski jest u nas mało znany, lepiej może nie komplikować przepisów wyjątkami, lecz oprzeć się na wrażeniu wzrokowym i traktować to y końcowe zawsze jako samogłoskę, a co za tym idzie, odmieniać nazwiska na -y przymiotnikowo, a więc Bársonyego, Nagyemu itd. W polszczeniu nazwisk węgierskich pochodzenia słowiańskiego poszedł uchwalony przepis może za daleko, każąc nazwiska Rakovszky, Medveczky odmieniać Rakovskiego, Medveckiemu.

Tak daleko posunięte polszczenie zbytnio zmienia obraz wzrokowy nazwiska bądź co bądź obcego, a nie wymaga tego odmiana przez przypadki, skoro nie przeszkadzało pozostawienie litery s przed końcówkami polskimi w takich nazwiskach jak Rabelais’ go. A nasuwałoby się także pytanie, dlaczego by w podobny sposób nie traktować nazwisk słowiańskich w innych językach obcych, bo jest wielu Niemców, Litwinów, Łotyszów o nazwiskach polskich, jest rumuńskie nazwisko Dobjanschi, włoskie Coselschi, niemieckie Radetzky, szwedzkie Snoilsky i in.

Skoro nie polszczymy do takiego stopnia nazwisk bliższych polszczyźnie, jak np. Skoropadskiego, mając zresztą u siebie Piłsudskiego, to czy uzasadnione będzie polszczenie nazwisk tak odległych jak rumuńskie czy włoskie?

Zwłaszcza dziwne się to wydaje przy pozostawieniu bez zmiany licznych nazwisk rumuńskich słowiańskiego pochodzenia zakończonych na -ici, jak Ivanovici, Vorobchievici, jeśli przy tym uwzględnimy, że końcowe -i ma funkcję miękczenia poprzedzającej spółgłoski, podobnie jak ь po ц w ruskim Уманець, Można by odmieniać Vorobchievici. Vorobchievicza... (w myśl tej samej zasady co Medveczky, Medveckiego). Ale trudno to proponować.

W języku serbochorwackim warto by przy odmianie nazwisk i nazw miejscowości przez przypadki opuszczać a ruchome, występujące w ostatniej zgłosce mianownika l. poj. wyrazów takich jak Karlovac, Šabac, bo jest to takie samo przykre kaleczenie języka, jak pozostawianie polskiego e ruchomego w wyrazach Sosnowiec, Czepiec w dalszych przypadkach.

Na ogół w przepisach pożądane byłoby traktowanie szersze, a nie ograniczanie się do danego języka, bo to powoduje pominięcie równorzędnych zjawisk w innych językach. Trudno inaczej zrozumieć, dlaczego omówiono niemieckie Zwingli i Tschudi, a nie wspomniano o tak licznych romańskich nazwiskach na -i, dlaczego postanowiono, że „francuskie i angielskie zakończone w piśmie na spółgłoskę... otrzymują końcówki polskie”, choć podobnie jest z ogółem nazwisk należących do innych języków, dlaczego uwzględniono słowiańskie nazwiska Węgrów a pominięto słowiańskie nazwiska u innych narodów, choć są liczne i nastręczają także wątpliwości.

2. Łatwiej zestawić usterki w transkrypcji, bo to rzeczy konkretniejsze..

1936/7, z. 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

69

W zakresie języków posługujących się łaciną pominięto słowackie znaki ô, d' t', l'. choć przy omawianiu w przepisach sposobu oddawania litery ä nasuwa się pytanie, co zrobić z niemniej obcym nam znakiem ô i ze znacznie trudniejszymi do dostania w naszych drukarniach l’, f, ď.

Dla wyrazów rosyjskich jest przepis, że e, ia, iu oddaje się trojako, przy czym punkt b) podaje, że po l, ż, sz, cz, szcz oddaje się przez e, a, u, choć wiadomo przecież, że ia, iu nigdy się po ż, cz, ,sz, szcz nie pisze. Mimo to błąd ten powtarza większość podręczników pisowni.

Dziwić może brak wskazówek do oddawania rosyjskiego e w wyrazach takich, jak об’ем, лет, щетка, (e czy o), oddawania i po ż, cz, sz, szcz (żyzń czy żizń, czystyj czy czistyj), zwłaszcza że uwzględniono rzecz tak nie nastręczającą wątpliwości jak to, że „Й oddaje się przez j, np. Толстой = Tołstoj”.

W ukraińskim zbędne jest wyjaśnienie, że i oddaje się przez y, skoro się nie podaje sposobu transkrypcji tego w żadnym innym języku posługującym się cyrylicą.

Uderza brak transkrypcji białoruskiego, choć to język bliższy Polakom niż bułgarski, do którego zasady transkrypcji są podane.

W bułgarskim dziwi wskazanie sposobu oddawania ж w środku wyrazów, a pominięcie na końcu, choć jest w użyciu, mianowicie w słowie (eж (polskie są).

Nie ma też transkrypcji do serbskiego, który trudno uważać za mniej ważny od bułgarskiego, a nie wystarczyłoby też polecenie oddawania go pisownią chorwacką, którą u nas mało kto zna.

Co do języków niesłowiańskich, skoro podano litewskie, zresztą tylko dwa znaki, przykładowo, warto by to samo powiedzieć o łotewskich, a obok rumuńskiego ţ podać także ş i wspomnieć o â ă, î. W ten sposób byłaby wyczerpana transkrypcja wszystkich języków otaczających terytorium języka polskiego.

W językach dalszych należało by w braku odpowiednich czcionek używać raczej właściwych liter bez znaków diakrytycznych, a więc zamiast włoskich à, è..., portugalskiego â itd. stosować same a, e, bo w tym kierunku poszła uchwalona pisownia, starając się utrzymać raczej formy zbliżone do pisowniowego wyglądu oryginału niż do jego brzmienia, czego dowodzi zalecenie (w braku właściwych czcionek) używania a zamiast słowackiego ä, t zamiast rumuńskiego ţ i in.

W zakresie nazwisk słowiańskich nasuwa się pytanie, czy potrzebne polszczenie końcówek nazwisk języków ruskich, np. Gołowacki, Bieły, Łepki. Uchwalono to prawdopodobnie na tej podstawie, że z nazwiskami rosyjskimi i ruskimi (ukraińskimi) często mamy do czynienia. Ale jest to niezgodne z traktowaniem nazwisk innych Słowian, np. Czechów i Słowaków, gdzie pozostawiono formy Kinsky, Komensky, z traktowaniem słowiańskich nazwisk Węgrów, gdzie mianownik pozostawiono w pisowni oryginalnej, i w ogóle z traktowaniem obcych nazwisk, które wszystkie nowa pisownia pozostawia w mianowniku bez zmian, co nie przeszkadza odmienianiu ich w dalszych przypadkach : Richelieu — Richeliego, Mauriac — Mauriakiem, Prevost — o Prevoście. Taką też zasadą łatwo objąć nazwiska serbochorwackie, w których się pozostawia mianownik w formie oryginalnej, podczas gdy w dalszych przypadkach

70 PORADNIK JĘZYKOWY 1936/7, z. 4/5

stosuje się pisownię polską (Obilić — Obilicia, Obiliciowi...). To prawda, że znanych nazwisk rosyjskich często używamy w formie spolszczonej także w pierwszym przypadku (Dostojewski, Żukowski), ale też prawda, że idziemy także jeszcze dalej, bo często polszczymy całe nazwisko, zwłaszcza ruskie Зiлинський, na Zieliński, лeвицький, na Lewicki, ale tym się Komitet Ortograficzny nie krępował, starając się o ile możności sprowadzić panujące zwyczaje do wspólnego mianownika. A takim byłoby pozostawienie wszystkich nazwisk obcych w mianowniku bez zmiany. Nie przeszkadzałoby to zresztą używaniu ich w mianowniku czasami w formie spolszczonej, bo bezwzględne prawidła byłyby sprzeczne z panującą rzeczywistością.

Zgodnie z tymi uwagami wyobrażałbym sobie mniej więcej w następujący sposób przepisy o odmianie nazwisk obcych przez przypadki, zdając sobie sprawę, że dalekie będą od wyczerpania zagadnień, choćby tylko przez pominięcie odmiany nazwisk obcych w liczbie mnogiej, odmiany nazw geograficznych, tytułów instytucyj, dzienników itd., tak często używanych w życiu codziennym, np. wiadomość o demonstracji na Piazza Venezia (czy Piazzy V.), którą Foreign Office podał (czy podała albo podało) Quay d’Orsay (-owi?), jak o tym donosi (czy donoszą) Times, powołując się na telegram Temps (czy Tempsa albo i Tempsów).

1. Wnioski.

1. Nazwiska obce pisze się w ich oryginalnej pisowni z wyjątkiem przyjętych powszechnie w pisowni polskiej, np. Russo, Szopen, Wolter, Molier, Szekspir, Waszyngton, obok czego można pisać Rousseau, Shakespeare, Chopin...

Nazwiska obce zakończone w piśmie na spółgłoskę odmieniają się przez przypadki, podobnie jak polskie zakończone na tęż spółgłoskę, np. Mounet — Mouneta, Mouchez — Mouchezowi, o Chateaubriandzie, Calderonowi, Chamberłiana, z Lessingiem, o Amundsenie. Tutaj należą również nazwiska francuskie zakończone na spółgłoski nosowe m, n, np. Petain — Petaina, Blum — Blumowi, Lebrun — o Lebrunie. Tę samą odmianę rzeczownikową mają nazwiska zakończone na -y po spółgłosce, np. Greya, Macaulayowi, tak też jesteśmy skłonni odmieniać francuskie Courtenay, Lyautey, choć w nich -y nie występuje jako spółgłoska. Tak samo odmieniamy często nazwiska zakończone na -i po samogłosce, np. Jokai, Jokaia. Również rzeczownikową odmianę mają francuskie i angielskie nazwiska zakończone na -e nieme, po którym przy odmianie daje się apostrof przed końcówką, np. Delavigne a, Morse’a, Browne’a, Pope’a. Jeśli polska końcówka powoduje zmianę oryginalnego brzmienia ostatniej Spółgłoski lub grupy spółgłosek obcego nazwiska, pisze się ją pisownią polską, z opuszczeniem -e niemego i apostrofu, np. Ronsard — o Ronsardzie, Compte -— Comcie, Proust — Prouście, Mercier — Mercierze, Balzac — z Balzakiem, Lecocg — Lecokiem, Moore — o Moorze, Smith — o Smicie.

Tak samo odmieniają się zazwyczaj nazwiska obce zakończone na -o, z wyjątkiem francuskich, słowiańskich i spolszczonych litewskich, np. Torquato Tasso — Torquata Tassa, Murillo — Murilla, Sletto — Sletta, D'Annunziowi, z Fogazzarem, o Arioście. Natomiast francuskie nazwiska na -o (ponieważ to o jest akcentowane) są

1936/7, z. 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

71

nieodmienne, np. Hugo. Tak samo nieodmienne są nazwiska na -o długie, np. węgierskie Szabó. Tutaj też należało by zaliczyć angielskie, takie jak Longfellow, Marlowe, Beecher — Stowe, Poe, Shaw, Marlborough, zarówno ze względu na brzmienie końcowej spółgłoski jak i na trudność oparcia się na oryginalnej pisowni tych nazwisk, bo jedne Z nich, zakończone na literę oznaczającą spółgłoskę, wypadało by odmieniać rzeczownikowo, a inne przymiotnikowo, czasem nawet to samo nazwisko w dwojaki Sposób, bo ma dwojaką pisownię w oryginale, np. Marlowe obok Marlow, Monro i Monroe. Ze względu jednak na niedogodność w użyciu wyrazów nieodmiennych można je odmieniać rzeczownikowo, a zwłaszcza będą to robiły osoby znające język angielski.

Nazwiska słowiańskie na -o odmieniają się jak Kościuszko, np. Danczenki, Szewczence, Meszką.

Nazwiska zakończone na -a odmieniają się jak polskie na -a, np. Mantegazza — Mantegazzy, Gama — Gamie, Gautama — Gautamę, z Oxenstiernq, o Garcii. W razie zmiany brzmienia końcowej spółgłoski (spółgłosek) nazwiska wskutek dodania polskiej końcówki pisze się końcówkę pisownią polską, np. Petrarca — Petrarki. Ghica -— Ghiki, Vega — o Vedze.

Zakończone na -i po spółgłosce odmieniają się jak przymiotnik wielki, np. Garibaldiego, Pestalozziego, Jominiemu, z Blanquim, Alecsandrim, Petöfim, Tekelim, Firdusim.

Wyjątek. W nazwiskach mających ll przed -i opuszcza się w dopełniaczu, celowniku i bierniku i, np. Torricellego, Andriollemu, z Bacciarellim, o Lardellim.

Nazwiska na -y z poprzedzającą spółgłoską odmieniają się przymiotnikowo z zachowaniem litery -y, a w nazwiskach francuskich z apostrofem przed polską końcówką, np. Salisbury'ego, Londonderry'emu, z Galsworthym, o Esterhazym. Zasada ta nie dotyczy nazwisk węgierskich spolszczonych, jak Batory, Rakoczy. (Znający język węgierski mogą odmieniać rzeczownikowo nazwiska zakończone na -y po l, n, g, i, ze względu na to, że y w tych wypadkach nie jest samogłoską, lecz jest tylko znakiem zmiękczenia poprzedzającej spółgłoski, np. Bársony (wym. Barszoń) — Barsonya, Bársonyowi...

Francuskie nazwiska na -i, -y z następującymi niemymi -s, -z odmieniają się również przymiotnikowo, przy czym przed końcówką daje się apostrof, np. Duplessis, Duplessis'ego...

Nazwiska przymiotnikowe słowiańskie w językach niesłowiańskich zachowują w mianowniku formę oryginalną, a w odmianie przez przypadki otrzymują końcówki polskie, np. Kovalovszky — Kovalovszkiego, Radetzky — Radetzkiemu, Coselschi — z Coselschim, Dobjanschi — o Dobjanschim.

Nazwiska zakończone w piśmie na -e (ale nie nieme) odmieniają się przymiotnikowo, np. Dantego, Goethemu, Kotzebuem, Feketem, Frunzem. Tak samo odmieniają się zakończone na -ö, -ö (węgierskie) i na -o (duńskie i norweskie) oraz nazwiska francuskie zakończone na -é, -ée, -e, -ai, -aye, eye, -eu z ewentualnymi po nich -s, -X niemymi, np. Csergbgo, Austbomu, z Duprém, o Mériméem, o Richelieum.

72

PORADNIK JĘZYKOWY

1936/7 z. 4/5

Jeśli po tych różnych rodzajach e jest nieme s lub x-, daje się przed polską końcówką apostrof, np. Rabelais’go. Tak samo odmieniają się nazwiska angielskie na -ее, np. Attlee, Attleego, Attleernu...

Zakończone na literę -u po spółgłosce uważa się za nieodmienne, np. Cantu, Bratianu, Montaigu, Montagu. Niemieckie i skandynawskie zakończone na -au można odmieniać rzeczownikowo, np. Lenau, Lenaua... Francuskie nazwiska zakończone w piśmie na -au, -oi, -oy, -ou, -ui, -oui, z ewentualnymi po nich niemymi -s, -z są nieodmienne, np. Mirabeau, Hanotaux, Louvois, Вarthou, Lissajous, Thabouis. Nieodmienne są też angielskie na -ew, np. Carew.

Nieodmienne są zasadniczo nazwiska nie dające się zaliczyć do żadnej kategorii nazwisk odmiennych wyżej przytoczonych, choć odchyleń będzie tu dużo, ponieważ prawidła bezwzględne są niemożliwe. Jednym z wielu przykładów takich odchyleń jest nazwisko Russo, które zwykle odmieniamy przez przypadki, choć zasadniczo nazwisk z akcentowanym -o (czy -au) nie odmieniamy.

Przymiotniki urobione od nazwisk obcych zachowują pisownię oryginalną z wyjątkiem już utartych, jak balzakowski, molierowski, szekspirowski, bajronowski, szylerowski, bismarkowski, luterski.

Niezależnie od takich czy innych prawideł trzeba się liczyć z istnieniem odchyleń od nich, powodowanych tymi czy innymi czynnikami. Czasem np. będzie pożądane nieodmienianie obcego nazwiska dla uniknięcia nieporozumień co do jego istotnego brzmienia. Kiedy indziej znowu może być pożądane dodanie końcówki do nazwiska zasadniczo nieodmiennego, np. w zdaniu: czy X dorównał Boileau owi. Wahania te widzimy w codziennym życiu. Z łatwością odmieniamy Shelleya, a już nie z taką pewnością Deweya, mówimy i piszemy o dziełach Ariosta, Boccaccia, ale o podróży ministra Ciano, tak że nie zdarzyło mi się znaleźć w dziennikach Ciana. Nazwiska bowiem już u nas znane nie budzą wątpliwości, natomiast nowo słyszane nastręczają obawę, że odmiana przez przypadki może spowodować niepewność, jak nazwisko opiewa. Często się to zresztą zdarza, a typowym przykładem tego zjawiska jest znane w Warszawie nazwisko Sigalin, które wielu uważa za rzeczownik rodzaju żeńskiego, ponieważ na butelkach z kefirem spotyka to nazwisko w dopełniaczu: Sigalina.

2. Sprawa transkrypcji znaków i liter nie używanych w polskim jest prostsza; tutaj bardziej się nadaje traktowanie według języków. Trzeba się tylko zdecydować, czy szukać o ile możności wyrażenia polską pisownią brzmienia wyrazów obcych, czy raczej starać się zachować o ile możności wygląd pisowniowy wyrazów zbliżony do oryginału, którą to drogę obrała zasadniczo nowa pisownia.

Niektóre sprawy nie są w artykule rozstrzygnięte zdecydowanie. Pochodzi to stąd, że zagadnień, w których nie ma czynnika przeważającego na tę lub ową stronę, artykuł nie jest upoważniony rozstrzygać arbitralnie.

Józef Rossowski

1936/7, z. 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

73

JAK POWSTAJE TOM UZUPEŁNIAJĄCY (SUPLEMENT)  
„SŁOWNIKA WARSZAWSKIEGO”

Słownik języka polskiego J. Karłowicza, A. Kryńskiego i Wł. Niedźwiedzkiego zwany popularnie „Słownikiem warszawskim” jest dotychczas najobszerniejszym zbiorem słownictwa polskiego. Wiekopomne to dzieło wydawane olbrzymim nakładem pracy w ciągu 30 lat nie objęło, bo i nie mogło objąć całego bogactwa mowy polskiej. Ostatni ósmy tom ukazał się nakładem Kasy im. Mianowskiego w r. 1927 po przerwie ośmioletniej.

Dziś, uwzględniając rozwój terminologii specjalnej technicznej i wielkie bogactwo leksykalne najnowszej literatury, Słownik ten już nie wystarcza. Uzupełnienie go nowszym materiałem stało się pilną potrzebą. Myśl wydania Suplementu istniała już u pierwotnych wydawców, którzy rozpoczęli zbieranie materiałów. Po przejęciu całości wydawnictwa przez Kasę im. Mianowskiego pracę tę do roku 1935 kontynuował prof. Kazimierz Król. Powołany przez Kasę Mianowskiego na jesieni tegoż roku nowy Komitet Redakcyjny w osobach prof. prof. Witolda Doroszewskiego, Kazimierza Króla, Stanisława Szobera powierzył niżej podpisanemu sporządzenie planu całości Suplementu i gromadzenie dalszych materiałów.

Po przejęciu materiałów zgromadzonych przez Wł. Niedźwiedzkiego i K. Króla sporządziłem plan, który zatwierdzony przez Komitet Redakcyjny obejmował rozszerzenie działów istniejących w Słowniku nowszym materiałem. Uwzględniał on:

1. uzupełnienia materiałem z nowszych słowników ogólnopolskich, a mianowicie ze „Słownika ilustrowanego języka polskiego” wyd. M. Arcta, W-wa 1929. rozpoczętego już przez prof. К. Króla (Leksykon ilustrowany, wyd. Trzaski, Everta i Michalskiego, W-wa 1931, został już przez prof. К. Króla opracowany);
2. Słownik wyrazów obcych, wyd. M. Arcta;
3. słowniki techniczne;
4. słowniki: polityczny, handlowy i inne.

Wszystkich słowników wchłonąć nie byłoby można z rozmaitych względów, więc zdecydowano się uwzględnić tylko najważniejsze z poszczególnych działów i najlepiej opracowane. Oprócz słowników plan obejmował systematyczne gromadzenie materiałów z najwybitniejszych autorów XIX i XX wieku.

Do zbierania materiałów leksykalnych z autorów postanowiono po porozumieniu się z prof. W. Doroszewskim użyć uczestników Seminarium Języka Polskiego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie oraz członków Koła Językoznawczego S. U. J. P. Praca zbiorowa została podzielona w ten sposób, że każda ze zgłaszających się osób otrzymuje jednego autora do opracowania, po czym gotowy materiał składa do sprawdzenia. Mnie powierzono oprócz sprawdzania materiałów dostarczonych w pracy zbiorowej, które po sprawdzeniu wciela się do ogólnego zbioru, konfrontowanie poszczególnych słowników ze „Słownikiem warszawskim”.

Samo zbieranie materiałów odbywa się systemem kartkowym, tzn. poszczególne wyrazy lub zwroty, których nie ma w „Słowniku warszawskim” lub też są, lecz

Poradnik Językowy

2

74 PORADNIK JĘZYKOWY 1936/7, z. 4/5

w odmiennym znaczeniu, wypisuje się na oddzielnych kartkach określonego formatu. U góry z lewej strony umieszcza się hasło (wyraz), z prawej jego znaczenie, niżej zdanie, w którym ten wyraz lub zwrot został użyty, wreszcie pod spodem w skrócie: autora, dzieło, tom i stronę. Poniższy wzór najlepiej nam to unaoczni:

S z e m r o t »szmer, szum«

„Szły wonie i szemrot szedł wiślany”.

Wysp. Leg. II. 188.

Rozwiązanie skrótów podane zostanie oddzielnie na początku tomu, gdzie wymienione będą dane biograficzne o autorach jeszcze w „Słowniku warszawskim” nie uwzględnionych oraz utwory wykorzystane z podaniem miejsca i roku wydania. Zwyczaj ścisłego podawania źródła, skąd wyraz został zaczerpnięty jest dzisiaj w językoznawstwie postulatem fundamentalnym i żałować należy że nie zastosowano go już w poprzednich 8 tomach dzieła. Niestety i w Suplemencie będą od tego zwyczaju odstępstwa.

Część materiałów pozostałych po ś. p. Wł. Niedźwiedzkim, głównym redaktorze „Słownika warszawskiego”, zawiera tylko nazwiska autorów, nie wiadomo zaś z jakiego dzieła i z jakiego miejsca w danym dziele wyraz został wypisany. Niektóre wyrazy stanowią gołe pozycje leksykalne bez podania źródeł. Odrzucać ich nie ma powodu, skoro cały „Słownik warszawski” w ten sposób został opracowany, a poza nielicznymi wyjątkami cytaty zawierające tylko nazwisko autora są ścisłe, jak miały to możność sprawdzić osoby opracowujące autorów już w „Słowniku” uwzględnionych. Materiały zgromadzone przez prof. К. Króla nie zawierają wprawdzie ścisłych danych co do dzieła i strony przy każdym wyrazie, jednak są zupełnie pewne, ponadto dołączony został przez prof. К. Króla spis dzieł przez niego wykorzystanych, zawierający dokładne dane bibliograficzne (miejsce i rok wydania). Materiały zaczerpnięte z innych słowników podawane są na odpowiedzialność ich autorów. Mimo pozornej nieścisłości części materiałów, Suplement stanowić będzie w porównaniu ze „Słownikiem warszawskim” krok naprzód.

Materiały pozostałe po ś. p. Wł. Niedźwiedzkim jak również zebrane przez prof. К. Króla były zbyt szczupłe, aby można było wypełnić nimi tom formatu i rozmiarów dotychczas wydanego „Słownika”. Zaszła więc potrzeba uzupełnienia ich i rozszerzenia. Plan opracowany i przyjęty przez Komitet Redakcyjny zawierał następujące pozycje co do ilości w systemie kartkowym:

Z materiałów zebranych przez Wł. Niedźwiedziego i prof. К. Króla . . 18.000 wyrazów (kartek)

z autorów XIX i XX wieku .... 6.000 ,, ,,

ze Słownika lekarskiego prof, dra Fr. Giedroycia; W-wa 1933 10.000 , ,,

ze słowników technicznych 10.000 ,, ,,

ze słown. : politycznego, handlowego i in. 10.000 ,, „

1936/7, z. 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

75

ze Słownika ilustrowanego języka polskiego

M. Arcta, W-wa 1929 .... 3.000 wyrazów (kartek)

ze Słownika wyrazów obcych M. Arcta . 3.000 „ „

Razem .... 60.000 wyrazów (kartek).

Z planu tego dotychczas wykonano :

Materiały zebrane przez Wł. Niedźwiedzkiego i prof.

К. Króla dostarczyły 18.000 wyrazów

Słownik lekarski prof. Giedroycia dostarczył . . . 10.000 „

z autorów XIX i XX wieku zebrano 7.000 ,,

Razem .... 35.000 wyrazów

Obecnie zmieniono plan o tyle, że kosztem słownictwa specjalnego technicznego postanowiono zwiększyć ilość pozycji leksykalnych z autorów XIX i XX wieku.

Pozostało więc jeszcze do wykonania :

ze Słownika ilustrowanego języka polskiego M. Arcta . 3.000 wyrazów

ze słownika wyrazów obcych M. Arcta . . . . . 3.000 „

z innych słowników 7.000 ,,

z autorów XIX i XX wieku 8.000 „

Razem .... 22.000 wyrazów

Na ogólną ilość około 60.000 kartek słownictwo techniczne specjalne obejmie około 20.000, czyli 1/3 całości. W porównaniu z pierwotnym planem, gdzie ono stanowić miało przeszło połowę wszystkich materiałów jest to stosunek o wiele korzystniejszy.

Prace nad gromadzeniem materiałów są w pełnym toku i według przewidywań Komitetu potrwają jeszcze około 10 miesięcy, po czym będzie można przystąpić już do właściwej pracy redakcyjnej. Oczywiście układ i forma graficzna zachowane zostaną bez zmiany takie jak w „Słowniku warszawskim”. Wymaga tego jednolitość wydawnictwa. Jedyną i istotną zmianą będzie uściślenie cytat w części materiałów obecnie gromadzonych. Zastosowanie innego układu byłoby wskazane, lecz przy ponownym wydaniu całości „Słownika”. Należało by wtedy uwzględnić całokształt słownictwa specjalnego, które już dziś stanowi poważną pozycję bibliograficzną, liczącą około 70 różnych słowników i słowniczków technicznych, oraz systematycznie opracować większą ilość autorów XIX i XX wieku. Ponadto należało by uwzględnić w szerszym zakresie frazeologię i przenośnie.

Przykłady ilustrujące poszczególne hasła można by ułożyć tak, aby uwypuklić historię danego wyrazu czy zwrotu — jego rozwój znaczeniowy. Ściślej mówiąc historię jego użyć. Należało by dokładniej opracować i podać etymologię każdego wyrazu.

76

PORADNIK JĘZYKOWY

1936/7, z. 4/5

Rewizja układu w nowym wydaniu całości „Słownika”, jeśli zajdzie jego potrzeba i znajdą się na to środki, jest koniecznością. Wymaga tego dzisiejszy stan wiedzy o języku oraz sam cel wydawania słownika, który nie jest tylko podręcznym informatorem, ale dokumentem historycznym mowy ojczystej.

Stanisław Skorupka

OD JMŚCI PANA JANA CHRYZOSTOMA PASKA  
DO PANA RADCY MUREKA

Długi to okres, ogromny dystans społeczny, głębokie przekształcenia ustroju socjalnego, wielkie przeobrażenia upodobań obyczajowych i wielkie różnice zwyczaju językowego.

Wszyscy znamy, choćby w wydaniach skróconych lub przynajmniej w charakterystycznych wyjątkach Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska i nikt z nas nie ma wątpliwości, że to są pamiętniki Paska, nie Paseka. Na pewno i sam jegomość pan Pasek, gdyby komuś przyszedł do głowy niefortunny pomysł zlekceważenia ,,e ruchomego” w odmianie jego nazwiska, wziąłby to za dotkliwą obrazę osobistą i dając folgę swojemu krewkiemu temperamentowi wyciąłby niepowołanemu reformatorowi zwyczaju językowego szablą na skórze zasady polskiego słowotwórstwa i polskiej odmienni.

Dzisiaj inaczej ! Dzisiaj pan Murek, pan Zdebek, pan Gołek i inni panowie radcowie oraz pomniejszej rangi dygnitarze, noszący tego samego typu gramatycznego nazwiska, czują się mocno dotknięci, gdy im ktoś ich e wypuści. Pan radca Murek się upiera, że jest radcą Murekiem i basta; niech Bóg broni nazwać go Murkiem. Za nim podąża małżonka, która żąda, żeby ją nazywano panią radczynią Murekową. Wymaga tego od „stron”, od swoich podwładnych urzędników i od różnych.

Gdy ktoś —- jak słyszeliśmy w rozpowszechnionym przed kilkunastu laty w Warszawie anegdotycznym opowiadaniu — zgłosił się do jakiegoś ministerialnego biura i zapytał o pana radcę Dudka, woźny natychmiast strofująco poprawił: Dudeka. Obruszył się na to interesant i zażądał na czas czekania — stołeka. Zaprotestował w ten sposób przeciw samowolnemu gwałceniu odwiecznych praw pospolitowanego języka.

„Czy prędko da się załatwić z tym Zdebkiem?” Tak mówi w ostatniej powieści Gruszeckiej (-Nitschowej) kulturalny inteligent, ale gdy „na spotkanie obcych zjawił się chłopak czy służący”, zapytał: do pana inżyniera Zdebeka?

Forma ta wywołuje nawiasową uwagę autorki: „Stanisław spojrzał na Klarę z wyrazem: a co?” Jest rzeczą charakterystyczną, że spór o samogłoskę e wywołują tylko nazwiska dwusylabowe typu: Murek, Zdebek, Gołek, Witek itp. Nazwiska trzy — i więcejsylabowe, choć należą do tej samej klasy słowotwórczej, żadnych rozbieżności w zwyczaju językowym nie nasuwają; nikt nie mówi o panu Węgiełeku, Kopereku, Opałeku czy Krukiereku, lecz zawsze wszyscy mówimy tylko o panu Węgiełku, Koperku, Opałku, Krukierku i...

Pewne kłopoty, związane z chwiejnością zwyczaju językowego, wywołują nazwiska jednosylabowe, jak na przykład: Mech, Lew. Mamy skłonność odmieniać: pan

1936/7, z. 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

77

Mech, pana Mecha — o panu Mechu, ale: pan Lew, pana Lwa — o panu Lwie. Dlaczego właśnie tak? Skąd pochodzi ta różnica? Zdaje się dlatego, że wyraz mech, jako rzeczownik pospolity nieosobowy ma nieco inne końcówki niż jako nazwisko osobowe. Mówimy: mech, mchu, ale: Mech, Mecha z końcówką: a, nie: u; mówimy: widziałem mech, ale: widziałem pana Mecha. Utożsamienie form deklinacyjnych tego wyrazu w obu zakresach jego znaczenia kłóciłoby się z zasadami odmiany imion osobowych, więc jest dla poczucia językowego niemożliwe. Nie możemy przecież mówić: dostałem to od pana Mchu lub : widziałem pana Mech, a skoro zmieniamy końcówkę nieosobową: -u na końcówkę osobową: -a i odbiegamy w ten sposób od normalnej deklinacji rzeczownika: mech, to już nas przestaje razić zachowywanie w formach przypadków zależnych samogłoski e.

Inaczej w takich nazwiskach, jak: Lew. Tutaj końcówki rzeczownika pospolitego i imienia własnego pozostają bez zmiany, nie zmienia się też zasada usuwania w przypadkach zależnych samogłoski — e ruchomego.

Jakiż z tych rozważań nasuwa się wniosek praktyczny? Jako prawidło podstawowe trzeba wysuwać zasadę, że nazwiska rodowe należy odmieniać tak, jak odpowiadające im słowotwórczo rzeczowniki pospolite, a więc: Koper — Kopra, Kwiecień — Kwietnia, Sułek — Sułka, Wrzosek — Wrzoska, Dudek — Dudka, Witek — Witka, Danek — Danka, Krukierek — Krukierka, Opałek — Opałka, Wieczorek — Wieczorka, Lew — Lwa.

Wyjątek stanowią tylko takie nazwiska, jak Mech, które z natury swojego osobowego znaczenia mają inne końcówki, niż odpowiadające im rzeczowniki pospolite.

Określiwszy regułę zastanówmy się na chwilę nad błędem. Skąd się zrodziła dążność do tworzenia tak dziwacznych formacji, jak: Witek — Witeka — Witekowa, Murek — Mureka — Murekowa? Jest ona niewątpliwie jednym z przejawów tego złożonego procesu, który w historii języków doprowadza do zaniku form deklinacyjnych, to jest do stanu, znanego nam z języków romańskich, z języka angielskiego lub bułgarskiego. Sprawa wymagałaby dłuższych wyjaśnień, a wywody swoje musimy na razie już kończyć, więc tylko ogólnie zaznaczymy, że język polski w dzisiejszym stadium swojego rozwoju jest jeszcze bardzo daleko do stanu zatraty form deklinacyjnych i dlatego nie mamy potrzeby robienia jakichkolwiek wyłomów w panującym dziś polskim systemie gramatycznym, choćby to były imiona własne, których ze względów urzędowych lepiej niekiedy nie odmieniać, żeby nie zacierać podstawowej postaci, występującej w mianowniku. Stanisław Szober

ZAMĘT I SMUTEK — STRZĘP Z HISTORII JĘZYKA

Poważną rolę w kształtowaniu się literackiej polszczyzny odegrały pożyczki tłumaczeniowe, zapożyczenia etymologiczne, jak je nazywa prof. S. Szober1) (fr. calques, niem. Entlehnungsübersetzungen) albo krótko — odbitki, to jest wyrazy

1) S. Szober, Życie wyrazów I. Kraków 1929, str. 27.

78

PORADNIK JĘZYKOWY

1936/7, z. 4/5

oparte w swej budowie na odpowiednim wzorze obcym a dotyczące najczęściej sfer pojęciowych i psychicznych. Nie jesteśmy tu bynajmniej odosobnieni. Doniosła rola kultury łacińskiej wyraziła się między innymi w tym, że przy formowaniu się nowożytnych pojęć w dziedzinie polityki, prawa, nauki działały gotowe skojarzenia i wzory, na których oparła się terminologia najważniejszych języków europejskich. Wystarczy dla przykładu wymienić takie wyrazy jak rzeczpospolita — łac. respublica, przedmowa, niem. Vorrede — łac. praefatio (fr. preface), wpływ — fr. influence, niem. Einfluss — łac. influctus, aby zrozumieć, jak dalece jesteśmy wszyscy związani; z łacińską podstawą cywilizacyjną w różnych zakresach. Jednym ze źródeł językowych oddziaływań łaciny była Biblia i literatura religijna. Już same tłumaczenia Vulgaty przysporzyły polszczyźnie sporo nowych wyrazów-odbitek, między innymi podane w tytule zamęt, smutek i pochodne, na pozór zdawało by się najbardziej rdzenne, najbardziej polskie. Otóż jak to wykazał w interesującej rozprawce prof. Al. Turyn 2), zostały one odwzorowane na łac. confusio, to zaś z kolei można odnieść do gr. ao'-p/uaic, które prawdopodobnie znalazło bezpośredni refleks w języku staro-cerkiewno-słowiańskim. Ale nie oto nam w danym wypadku idzie. Interesuje nas wyłącznie materiał polski i przemiany znaczeniowe, jakim on w ciągu wieków ulegał. Nie łatwo się już dzisiaj domyślić, że zamęt i smutek to wyrazy etymologicznie bardzo sobie bliskie, ale skoro przypomnimy sobie poetyckie smętek i dodamy do tego stp. zamętek. identyczność obu ostatnich i wzajemny związek całej grupy jako pochodnej od pnia czasownikowego mącić, wystąpi żywo przed oczyma. Śledząc dzieje tych wyrazów w zabytkach stwierdzamy najpierw, że smutek jest formą nowszą, nieznaną np. obu psałterzom, smętek, smęcien (smętny) należą do rzadkości, natomiast w powszechnym użyciu są zamętek, zamęt i zamącenie jako formacje pozostające w bezpośrednim związku z czasownikami mącić, zamącać. Stąd zaś prosty wniosek, że pojęcie- smutku jako stanu psychicznego wywodzi się od pewnych czynności przejętych — jak zobaczymy — ze sfery zjawisk fizycznych.

Podstawowy czasownik mącić, zamącać, dziś używany niemal że wyłącznie w znaczeniu mieszać, »zrobić coś mętnym«, a rzadko tylko wkraczający w sferę psychiki (mącić umysły), miał w staropolszczyźnie znacznie szerszy zasięg. Obok. pierwotnego znaczenia »aquam turbare« np. w zdaniach: ...zamącasz głębokość morza (Ps. Fl. 77, 47), mąciły są sie wody jich (Ps. Puł. 45, 3), na podstawie skojarzenia wcześnie rozszerzył się zakres stosowalności: zamąciłeś głowy smokow w wodach (Fl. 73, 14) ; poruszył jeś ziemię i zamącił jeś ją (Fl. 59, 13) ; przecz jeś smętna dusza moja i przecz tnie mącisz (Fl. 41, 15), co w Biblii Scharffenbergerów ( 1561 ) brzmi : przeczże wżdy smutnaś duszo moja a przecz mię trwożysz.

Właściwy rozwój znaczeniowy czas. mącić, zamącać rozpoczął się z chwilą kiedy zaczęto je stosować do istot żywych. Od razu równolegle z łac. contribare, tribulare wkroczyły one na grunt zjawisk psychicznych. Procesy fizyczne, jak w cytowanym zamąciłeś głowy smokow..., bywają przez nie oznaczane bardzo rzadko. Stąd

2) Zur Geschichte der griechischen Abstrakta in den europäischen Sprachen (Actes du IV Congrès des études byzantines, Sofia 1935).

1936/7, z. 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

79

też taki przykład: zamąciło sie jest od rosierdzia oko moje (Fl. 6, 7) Scharff. tłumaczy przez: zasmuciło sie od zapalczywosci twojej (?) oko moje, dodając dla sensu wyraz twojej — błędnie, bo tekst łac. brzmi : turbatus est a furore ocultts meus. Od stanu psychicznego »zmącenia, rozburzenia« już tylko krok jeden do uczuć, jakie na tym podłożu powstają. Z zachwianiem równowagi ducha wiąże się bowiem brak pewności siebie, lęk i trwoga: Bo uczynił jeś sie przyjemca moj i utok moj w dzień zamącenia mego (Puł. 58, 19), co Scharff. oddaje przez: w dzień ucisku mego. a Wujek: w dzień utrapienia mego. Dzisiaj musielibyśmy tu użyć wyrazów rozterka lęk. Z drugiej strony stan taki z łatwością może się stać przyczyną depresji psychicznej, przygnębienia i smutku: sierce moje zamącone jest we mnie (Puł. 108, 21), u Scharff. serce me sprasowało sie we mnie, a u W. serce me we mnie jest utrapione. Tak więc w wyniku naruszenia równowagi psychicznej mielibyśmy dwa stany uczuciowe : trwogi i smutku. Wyraz staropolski zamącić oscylował między tymi dwoma krańcami, a jego szeroki zasięg znaczeniowy był czasem dezorientujący. Tak np. zdaniu : zamącą sie pogany a bać sie będą odpowiada u Scharff. : zasmucą sie narody..., a u Wujka zatrwożą sie... To, co wyżej powiedziano o czasownikach mącić, zamącić, da się odnieść i do rzeczowników zamęt, zamętek. Dwa zasadnicze znaczenia występują w takich dwu zdaniach : w dzień zamętu mego wołałeśm k tobie (Fl. 85, 6), zamętek i tes(k)nica naleźle jesta mnie ( 118, 143). Natomiast znane już w psałterzach smątek i smącien odnoszą się już tylko do »smutku«. Sam wyraz smutek (obok smętku) w znaczeniu »tristitia« ukazuje się dopiero

Przejdźmy teraz na grunt dzisiejszy. Stwierdzamy po pierwsze, że alternacja czysto fonetyczna smącić // smucić została wyzyskana do celów znaczeniowych. Dzisiaj smucić swą formę i znaczenie zachowało, a smącić jest kontynuowane jako zmącić w znaczeniu pierwotnym fizycznym: »aquam turbare«. Gdzież się jednak podział odcień »zmącenia, rozterki psychicznej « ? Otóż został on przejęty przez zupełnie inny wyraz, mianowicie zmieszać, zmieszanie. Podział ról ustalił się w ten sposób, że zmącić odnosi się obecnie zasadniczo do sfery fizycznej, a zmieszać do sfery psychicznej (wyjąwszy wypadek, gdy idzie o zmieszanie jakichś dwu substancji). Zupełnie podobny stosunek panuje między łac. turbare, conturbare i confundere. Zmieszać i zamącić oznaczają również czynności fizyczne z tym, że derywat zamieszanie przybrał odcień „zbiorowy” : »zamieszanie na sali, w tłumie«.

Streszczając powyższe wywody w odniesieniu do staropolskiego zamącić, zamęt(ek) podkreślamy, że u podstawy rozwoju znaczeniowego tkwiła konkretna czynność »mącenia (wody)«, która przeniesiona na grunt psychiczny stała się znamieniem »niepokoju, rozterki«. Dalsza droga prowadziła w dwu kierunkach: do stanów uczuciowych »trwogi« i »smutku«, przy czym obu znaczeń w w. XVI nie umiano dość ściśle rozróżniać. Następnie pierwotnie używane pro miscue zmącić i zamącić zróżnicowały się znaczeniowo, za czym poszły też smętek i zamęt(ek). Trzeba wreszcie dodać, że na losach przemian znaczeniowych wyrazów zamącić, zamęt(ek) odbiły się losy łac. słów tribulare, conturbare, które stanowiły parę łacińską ściśle związaną znaczeniowo z wymienionymi formami polskimi. Henryk Friedrich

80

PORADNIK JĘZYKOWY

1936/7, z. 4/5

ZE SKRZYNKI JĘZYKOWEJ POLSKIEGO RADIA

Abonent zapisany w rejestrze P. Radia pod numerem 4.482 zadaje pytania natury dosyć ogólnej. Zacznijmy więc od rozejrzenia się w tych rzeczach ogólnych.

Pierwsze pytanie brzmi: „Czy pojęcie języka literackiego ogranicza się do właściwego języka polskiego, odpowiadającego obowiązującym prawidłom gramatyki, stylistyki i ortografii, bez naleciałości dzielnicowych lub gwarowych?”

Otóż: wyrażenie „język literacki” może mieć kilka znaczeń. Jeżeli używamy tego wyrażenia jako synonimu „języka pisanego”, czyli języka książkowego, bez podkreślenia, że idzie o dzieła literatury pięknej, wówczas oczywiście musimy uznać konieczność istnienia pewnych, choćby elementarnych norm w tym języku. Musi to być język jasny, wyraźny, prosty, bo właśnie te cechy zapewniają językowi jego skuteczność społeczną, jego zdolność kształcenia myśli, wyrabiania w mówiących i piszących poczucia miary i kulturalnego taktu. W tym zakresie nie ma co się wspinać na koturny, stylizować się na mędrca, który życia nie osądza i tylko je w zamyśleniu obserwuje. Język pisany musi — więcej niż mowa potoczna — odpowiadać wymaganiom zwięźle mówiąc, poprawności. Łatwo to udowodnić przykładami o charakterze negatywnym.

Oto czytamy w sprawozdaniu z zawodów, że pan X „należy do jednego z najbardziej brawurowych jeźdźców w Polsce”. Upokarza się tu człowieka, rzuca się cień na niego podsuwając, że jest on czyimś — w najlepszym razie — najmitą, a winna temu językowa nieudolność, pomieszanie zwrotów: „być jednym z najlepszych” i „należeć do najlepszych”.

W notatkach z sali sejmowej czytamy, że posłowie tacy a tacy „puścili między uszy przykre słowa o tolerowaniu walki ekonomicznej”. Osobliwą trzeba mieć konstrukcję głowy, aby móc coś „między uszy puścić”, a w każdym razie osobliwy temperament pisarski, aby się nie ustrzec przed takim zwrotem.

Czyż nie mamy powodów do przygnębienia, gdy się dowiadujemy z lektury pewnego artykułu, że autor jego uznaje (dosłownie) „konieczność uwzględnienia momentów natury przygotowywania atmosfery psychologicznej”? Z tak żałosnym stylem spotykamy się często, zbyt często.

Nie może najmniejszej wątpliwości ulegać, że słowo pisane, czyli język literacki w węższym znaczeniu tego wyrażenia (inaczej: język książkowy) wymaga świadomej, starannej uprawy i dbałości o zgodę przynajmniej z gramatyką i elementarną stylistyką.

Czasem mówiąc: „język literacki” ma się na myśli nie wszelkie słowo pisane, lecz tylko utwory stojące na pewnym poziomie artystycznym. W tym wypadku wyrażenie „język literacki” znaczy: język artystyczny, poetycki. Tutaj kryteria tak zwanej poprawności oczywiście nie wystarczają. Zgoda z gramatyką, brak wykroczeń przeciw jej zasadom nie mogą zapewnić językowi siły oddziaływania na ludzi. Czasem nawet skrupulatna, ale martwa, bezduszna poprawność może ubożyć styl, czynić go jałowym.

1936/7, z. 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

81

Piękno artystyczne wymyka się regułom i w wypadkach, gdy chodzi o słowo piękne, gramatyk rozstrzygającego głosu mieć nie może, no i nie chce, jeżeli jest rozsądny.

Czy i w jakim stopniu wolno artyście gwałcić poprawność? Na to pytanie trudno jakimś jednym skrótem odpowiedzieć. Że wypadki takich pogwałceń zdarzały się i zdarzają, to wiemy. Na wzajemnym stosunku gramatyka prof. Kryńskiego i poety Kasprowicza ciążył podobno przez czas jakiś fakt, że Kasprowicz upodobał sobie formę azali i często jej używał, prof. Kryński zaś na próżno protestował, perswadując poecie, że azali jest formą obcą staropolszczyźnie, sztuczną, niewłaściwą, jedyną możliwą zaś jest azali. Kto tu miał rację? Chyba jednak ten, kto w tym wypadku reprezentował istotny nurt tradycji językowej, a nie indywidualny kaprys artystyczny, czyli zwolennik formy zali, azali, prof. Kryński. Oczywiście powodem, który nas skłania do takiego sądu, może być przede wszystkim fakt, że sam kaprys był niezbyt fortunny: nie chcemy bynajmniej twierdzić, jakoby indywidualna fantazja poetycka miała być zawsze gorsza w skutkach, niż znajomość historii języka.

Co do wyrazów gwarowych, regionalnych, to wystrzegania się ich w języku artystycznym nie można by było w żadnym wypadku polecić jako normę. Wyrazy zupełnie zrośnięte z otoczeniem i miejscem mają szczególną siłę, są świeże, żywe, niezastąpione : dlaczegóż by artysta miał mieć zamknięty dostęp do nich ?

W stosunkach społecznych posługiwanie się gwarą mogłoby nadawać komuś tak czyniącemu piętno zaściankowości, ale zaścianek, jak każda inna rzecz, może się stać przedmiotem artystycznego ujęcia, a wtedy urasta ponad swoje powszednie wymiary, staje się jak gdyby częścią rzeczywistości innego rzędu.

Odpowiadając na konkretne pytanie: „Na skalnym Podhalu” Tetmajera nie jest napisane językiem ogólnoksiążkowym, ale jest napisane językiem artystycznym, poetyckim. Jest to zatem gwara mająca styl literacki w szerszym znaczeniu tego terminu.

Uczennice kl. II gimnazjum p. Walickiej w Warszawie piszą, że przerabiając na lekcjach wyrazy obcego pochodzenia, starają się owe wyrazy zastępować polskimi. Miło się dowiedzieć, że klasa jest nie tylko miejscem urzędowej nauki języka polskiego, ale i żywej pracy nad tym językiem. Listu nie zdążyłem otrzymać przed wakacjami, bo skrzynka Językowa Polskiego Radia była już nieczynna. Odpowiadam zatem już trzecioklasistkom.

Pytania sformułowane były tak: I. Czy wyrazy wygłaszać i wypowiadać są nadrzędne w stosunku do deklamować i czy powoli zaczynają ten wyraz wypierać? 2. W jakich okolicznościach stosuje się wyraz wygłaszać, a w jakich wypowiadać?

Kwestia postawiona jest jasno, a to ułatwia odpowiedź. Inna rzecz, że ścisłe odgraniczenie znaczeń wyrazów nie zawsze jest możliwe: wiele jest wyrazów bliskoznacznych, różniących się tylko odcieniem, nastrojem stylistycznym, a nie istotną treścią. Zachodzi to poniekąd i w wypadku, o który nam w tej chwili idzie. Widać

82

PORADNIK JĘZYKOWY

1936/7, z. 4/5

to choćby z tego, że w słowniku tak zwanym Warszawskim znajdujemy następujące objaśnienia czasowników wygłosić i wypowiedzieć (formy wygłaszać, wypowiadać nie są podane oddzielnie, tylko jako częstotliwe odpowiadające tamtym podstawowym) : wygłosić znaczy »wymówić, oddać głosem, wysłowić« -— wypowiedzieć znaczy »wymówić, wyrazić ustnie, wygłosić, wysłowić«.

Jak widzimy, określenia są częściowo identyczne.

Różnica między wypowiadać a wygłaszać polega na tym, że formy wypowiadać używa się wówczas, gdy chodzi o zwyczajne ujawnienie swojej myśli bez wyraźnej troski o to, jakie to wywrze wrażenie, efekt. „Wypowiedział swoje zdanie” — znaczy, że powiedział, co myśli, że po to tylko się odezwał. Gdy mówimy natomiast, że ktoś wygłosił przemówienie, to mamy na myśli nie tyle treść przemówienia, ile jego formę, jego mniej lub więcej udany polot krasomówczy, oratorski.

To jest między wypowiadać a wygłaszać różnica główna. Są oczywiście i różnice poboczne, polegające na tym, że wy powiedzieć ma parę szczegółowych odcieni, które są obce czasownikowi wygłosić. W takim na przykład zdaniu Reja: „radości, których żaden język nigdy wypowiedzieć nie może”, wypowiedzieć znaczy tyle co uzewnętrznić słowami, wydobyć słowami na jaw« — wygłosić byłoby tu nie na miejscu. Czasem wypowiedzieć znaczy »wyliczyć«, np. u Mickiewicza: „Dalej inne potrawy, a któż je wypowie?" Dziś ten odcień już ginie. Wreszcie mówi się wypowiedzieć służbę, czyli oznajmić, że służbę uważa się za skończoną; wypowiedzieć przymierze — czyli uznać się za zwolnionego z obowiązków płynących z przymierza. Tych wszystkich odcieni czasownik wygłosić nie ma. Czasownik ten, nawiasem mówiąc, jest jak gdyby niezbyt dawnego pochodzenia : słownik Lindego, który zawiera materiał do XIX w., wcale tego wyrazu nie zna.

Dotychczas odpowiedziałem na drugie pytanie, dotyczące wyrazów wygłaszać i wypowiadać. Przyjrzyjmy się teraz deklamowaniu. Deklamować ma znaczenie bardziej specjalne niż obydwa tamte czasowniki, czyli można uważać, mówiąc słowami korespondentek, że wypowiadać i wygłaszać są znaczeniowo „nadrzędne w stosunku do deklamować”. Bo deklamować to znaczy wypowiadać w pewien szczególny sposób, mianowicie artystycznie. Słuszna jest uwaga (a raczej domysł, bo w formie pytania),, że deklamować zaczyna się trochę cofać przed wygłaszaniem. Więcej nawet: deklamować nabiera jak gdyby odcienia ujemnego. Mówiąc: to jest deklamacja możemy bardzo łatwo mieć na myśli przemówienie przeładowane zewnętrznymi efektami a pozbawione treści. Wygłaszać tego ujemnego odcienia jeszcze nie ma: możliwe, że między bliskoznacznymi czasownikami wygłaszać i deklamować „podział ról” będzie się utrwalał i ujemne znaczenie będzie się z deklamowaniem łączyć coraz ściślej. W takim razie polski wyraz wygłaszać nie tylko by pokonał cudzoziemską deklamację, ale jeszcze by ją poniekąd poniżył, spychając ją do podrzędnej funkcji oznaczania czegoś ujemnego. Takie wypadki zdarzały się w języku, ale to byłby już oddzielny temat.

Co do dopełniacza typu: Marii Sterbównej, to — jak o tym również raz mó

1936/7, z. 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

83

wiłem — jest on rażący. Formą właściwą jest Sterbówny — tak jak królewny, nie królewnę).

Tanie ceny — wyrażenie oczywiście niestaranne. Tanią jest nie cena, lecz przedmiot, który się za niską cenę kupuje. Słownik warszawski cytuje wprawdzie przysłowie: „Za tanie pieniądze psi mięso jedzą”, gdzie tanie jest właśnie tak użyte jak w tanich cenach, ale to przysłowie nie może być wzięte za normę i wzór.

Wyrażenie na tyle mimo że Słownik warszawski przytacza zwrot: „Nie jestem na tyle naiwny”... bez żadnego ostrzeżenia, jakoby to miało być źle, jest jednak bardzo mocno podejrzane o to, że jest rusycyzmem. Tego połączenia Linde nie notuje wcale. W starszej polszczyźnie używano w takim znaczeniu zwrotu do tyla: i dziś jeszcze, choć w języku literackim nieco przestarzały, zwrot ten nie brzmi nieprzyjemnie.

Włanczać — wyłanczać — są to formy wielokrotne dotworzone do włączyć — wyłączyć na podstawie takiej samej proporcji samogłosek a (włanczać) : o (włączyć — wymawiane włonczyć), jak w formach upraszać : uprosić. Nie można tych form uważać za literackie, choć w Warszawie istotnie spotyka się je bardzo często.

Witold Doroszewski

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

1. Jak należy mówić: blisko miasta czy blisko do miasta. Byłbym wdzięczny za

wyjaśnienie. (K. C, Białystok)

(S. S.) Jedno i drugie wyrażenie jest poprawne. W pewnych wypadkach można mówić także: blisko od miasta. To wszystko zależy od znaczenia, od różnic, jakie, zależnie od okoliczności, mogą zachodzić w naszej orientacji przestrzennej. Zależnie od tej orientacji, a w części także w zależności od tego, czy przysłówka blisko używamy w jego znaczeniu podstawowym, czy też przenośnym, nadajemy mu następujące formy składniowe: 1) blisko kogo, czego = niedaleko od kogo, od czego, gdy mówimy o dwóch punktach położonych względem siebie nieruchomo, np. Blisko domu (Bartk.). Bardzo blisko biedy (Grusz.). 2) blisko do kogo, do czego lub od kogo, od czego = niedaleko do kogo, do czego lub od kogo, od czego, gdy myślimy o ruchu, skierowanym do lub od jakiegoś punktu, np. Do kościoła jest mu bliżej (Prus). Mieszkali blisko od kościoła. 3) blisko komu, czemu = nieobojętnie komu, czemu, np. Sprawy te leżały zawsze blisko jego sercu. 4) blisko (= około, mniej więcej) nie wpływa na przypadek liczebnika, z którym się łączy, np. przez lat blisko trzydzieści (nie: trzydziestu).

1. Czy wyrażenie: dostarczyć bodźców dla pobudzenia władz psychicznych jest

prawidłowe? Mnie by się wydawało, że raczej należałoby powiedzieć: dostarczyć bodźców do pobudzenia władz psychicznych. (W. N., Płock)

84

PORADNIK JĘZYKOWY

1936/7, z. 4/5

(S. s.

27.

(S. S.)

28.

(s. s.)

) Zupełnie słusznie. Mówimy wprawdzie: bodźce dla kogo, gdy wymieniamy  
osobę, której się dodaje bodźca, ale gdy oznaczamy cel, do którego się  
pobudza, używamy formy: bodziec do czego. Oto kilka przykładów: Co to  
za bodźce dla uczonych widzieć, jak mądrych król ceni (Sł. Warsz.). Współ-  
czucie dało mi bodźca do dalszych kłamstw (Małacz.). Dostarczyć bodźców  
do pobudzenia (nie: dla pobudzenia) dyspozycji psychicznych („Praca Szk.”).  
Używamy także formy : bodziec czego. Bywa to wtedy, gdy wymieniamy  
przyczynę bodźca, np. Niechaj będzie bodźcem przyszłej sławy (Mick.).  
Gdy przyczyna łączy się ściśle z celem, zaciera się różnica między formami :  
bodziec do czego a bodziec czego.

Jak nazwać członkinię Kongregacji Mariańskiej : kongreganistką, kongregasistką czy kongregatką? Tutaj na Śląsku przyjęła się nazwa: kongreganistka,  
która dziwnie jakoś brzmi. Pisze się, na przykład, zaproszenia do pań kongreganistek. (L. N.. Katowice)

Wyraz jest pochodzenia łacińskiego, więc do łaciny zwrócimy się o radę i wyjaśnienie. Jest w języku łacińskim czasownik: congrego, congregavi, congregatum, congregare. Podstawą naszego wyrazu jest niewątpliwie imiesłów przeszły bierny: congregatus = zebrany, zgromadzony, należący do zgromadzenia. Od imiesłowu tego, jak zwykle w podobnych wypadkach, tworzymy rzeczownik: kongregat — zgromadzony, należący do zgromadzenia; a od postaci męskiej : kongregat najwłaściwszą formą żeńską jest kongregatka. Formy: kongregasistka i kongreganistka są sztuczne, a przeto niepoprawne.

Jak należy mówić: gdzie jest moich siedemdziesiąt cztery piosenek? czy też: gdzie są moje siedemdziesiąt cztery piosenki? Ja bym się oświadczył za pierwszym. (S. Z., Chludnie pod Małym Płockiem)

W tego rodzaju zwrotach jak przytoczone krzyżują się dwie formy składniowe i to wywołuje wahania w poczuciu językowym. Liczebniki: jeden, dwa, trzy, cztery łączą się z określonymi rzeczownikami na podstawie zgody; jeśli tym rzeczownikiem jest podmiot, to zdanie przybiera postać podmiotową; np. w pokoju są cztery krzesła; w pokoju siedzą trzy panie; przez ulicę jechały dwa wozy. W związku z tym należało by powiedzieć: gdzie są moje cztery piosenki?

Obraz składniowy zmienia się zupełnie, gdy w roli przydawki występuje jakiś liczebnik, oznaczający liczbę powyżej czterech. Podmiot, określany przez te liczebniki, jest zawsze podmiotem tylko logicznym, a nie gramatycznym, i kładzie się w dopełniaczu. Zdanie przybiera więc gramatycznie formę zdania bezpodmiotową, a orzeczenie kładzie się w liczbie pojedynczej (w formach, rozróżniających rodzaje, w rodzaju nijakim), np. w pokoju było pięć krzeseł, na zebranie przybyło siedemdziesiąt osób, w ogrodzie jest siedem

1936/7, z. 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

85

dziesiąt drzew. W związku z tym należałoby powiedzieć: gdzie jest moich siedemdziesiąt piosenek?

A więc: 1) gdzie są moje cztery piosenki?

1. gdzie jest moich siedemdziesiąt piosenek?

W razie połączenia obu liczebników w jeden liczebnik złożony: siedemdziesiąt cztery mamy do wyboru formę składniową jednego lub drugiego liczebnika : gdzie są moje siedemdziesiąt cztery piosenki? lub gdzie jest moich siedemdziesiąt cztery piosenek?

Obie formy są prawidłowe.

1. Czy zwrot: być w stanie coś zrobić jest prawidłowy, bo niektórzy uważają to za germanizm. Byłbym bardzo wdzięczny za rozstrzygnięcie tej sprawy.

(M. S., Warszawa)

(S. S.) Zwrot ten spotykamy u najwybitniejszych naszych pisarzów, więc trudno go uważać za nieprawidłowy. Oto przykłady: Człowiek, który jest w stanie świat w sobie odtworzyć (Przybysz.). Była w stanie zadowolnić się jakimkolwiek powodzeniem (Dąbr.). Matka nie była w stanie utrzymać syna w domu (Żerom.). Nikt by jej nie był w stanie przełożyć (Siedl.). Nie jestem w stanie przybyć (Goetl).

1. Stanowić co czy stanowić o czym? (J. R., Bielsk)

( S. S. ) I tak, i tak, ale z pewną różnicą znaczeniową : 1 ) stanowić co = ustanawiać, uchwalać co; — składać, czynić, tworzyć co. 2) stanowić o czym = rozstrzygać o czym. Np. 1) Stanowiłeś prawa (Mick.). Podana kwota pieniężna stanowi wartość przedmiotu sporu (Kod. Post. Cyw.). 2) Wartość przedmiotu dzieła stanowi o wartości sporu (Kod. Post. Cyw.). Stanowić o losie kraju (Sienk.). To stanowiło o całym życiu Stasia (Iwasz.). Praca stanowi o naszym charakterze (Kad.). Miała prawo stanowić o swym losie (Dąbr.).

1. Jaką końcówkę ma w dopełniaczu liczby pojed, rzeczownik bas: -a czy -u?

(J. S., Warszawa)

(S. S.) Używamy formy: basu, gdy mamy na myśli rodzaj głosu męskiego, ale basa, gdy mówimy o śpiewaku, posiadającym głos basowy.

1. Mam ciągle wątpliwości, kiedy należy używać przyimka: dla, a kiedy przyimka: do. Wątpliwości podobne bardzo często powstają także w moim otoczeniu. Proszę bardzo o łaskawe wyjaśnienie, czy jest jakieś ogólne prawidło, które by użycie tych przyimków wyraźnie rozgraniczało. (J. L., Włocławek)

(S. S.) Poradnik Językowy nieraz już tą sprawą się zajmował, powtórzymy więc pokrótce, co następuje: Należy odróżniać użycie przyimków dla i do: 1) w połączeniach rzeczowników z rzeczownikami lub przymiotnikami i 2) w połączeniach rzeczowników z czasownikami.

1 ) W połączeniach rzeczowników z rzeczownikami lub z przymiotnikami :

86

PORADNIK JĘZYKOWY

1936/7, z. 4/5

1. przyimka dla używa się na oznaczenie pożytku lub szkody dla istot żyjących albo dla zbiorów istot i pojęć uosobionych, np. przysługa dla przyjaciela, pomoc dla biednych, żywność dla żołnierzy, pokarm dla ptaków, pasza dla bydła, rośliny miodowe dla pszczół; — potrzebny, konieczny dla człowieka, dla zwierząt, dla kraju, dla społeczeństwa (jako organizacji, czyli zbioru pracujących ludzi);
2. przyimka do używa się na oznaczenie przeznaczenia rzeczy martwych, np. wagon do wapna, koszyk do śmieci, półka do książek (lub wagon na wapno, koszyk na śmieci, półka na książki) ; chustka do nosa, maszynka do kawy; komisja do rozpatrzenia czego; — potrzebny do wagonu, do podróży, do powodzenia; dogodny do użycia; nadający się do przewozu.

2) W połączeniach rzeczownik z czasownikami:

1. przyimka dla używa się na oznaczenie pożytku bądź szkody, przyczyny wewnętrznej, czyli pobudki, albo powodu, koncentrującego czynność; np. zrobić coś dla matki; zrobić coś dla świętego spokoju; prosić o urlop dla słabości zdrowia; nie móc odwiedzić dla krótkości czasu ; przejrzeć rękopis dla uniknięcia pomyłek;
2. przyimka do używamy na oznaczenie celu lub kresu dążenia, np. pójść do sąsiada ; wrócić do domu ; dać rękopis do przepisania na maszynie ; przedstawić sprawę do rozważenia.
3. Jak należy mówić: za wszelką cenę czy za każdą cenę? (M. C, Bielsk)

(S. S.) Tylko pierwszy z tych zwrotów należy uznać za porpawny; drugi musimy potępić, jako niepoprawny. U wybitnych pisarzów spotykamy się tylko z pierwszym z tych zwrotów. Np. Pragnęła się cofnąć za wszelką cenę (Dąbr.). Chęć cierpienia za wszelką cenę (Nałk.). Potrzebowała tego za wszelką cenę (Nałk.). Za wszelką cenę zostanie (Żerom.). W zdaniach przeczących zwrot przybiera postać : za żadną cenę, np. Za żadną cenę nie mógłbym na to się zgodzić.

Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY

Mazowieckie nazwy narzędzi rolniczych (c. d.)

Nazwy narzędzi do obradlania ziemniaków nie przedstawiają nic osobliwego dla słownika. Z rzadka i, zdaje się, tylko w północnych powiatach (łomżyński, szczuczyński) spotyka się soszkę, gdzieniegdzie wkrada się nowego pochodzenia obsypnik — poza tym wszędzie redło lub radło. Tym niemniej należy nazwy te skrupulatnie badać (uwzględniając zawsze generację mówiących), gdyż one ilustrują dawną wymianę nagłosowego ra — re, właściwą przede wszystkim Mazowszu. Inne przykłady tego typu, jak reno, renie »ramię«, redzić — ulegają zbyt łatwo wyrównaniu do form

1936/7, z. 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

87

literackich z ra-, wyraz zaś redło, nie narażony na bezpośrednie oddziaływanie języka ukształconego, może w dużej mierze przyczynić się do wyświetlenia historycznych granic tego zjawiska. W materiałach, którymi w tej chwili rozporządzam, na 8o zapisów redło występuje 62 razy, radło — 18. Wskutek nierównomiernego rozłożenia tego materiału w terenie, trudno mi przeprowadzić wyraźne rozgraniczenie jednych form od drugich. Zdaje mi się wszakże, że im dalej na północ, tym powszechniejsze jest redło, im bardziej ku zachodowi —- przeważać będzie radło.

Kosa. Rączka kosy 1) ma na całym Mazowszu i w powiatach przyległych jedną tylko nazwę kosisko, jednolitą także i pod względem wymowy, z wyjątkiem jednego wypadku kościsko (z kośsisko, p. Sochacz.). To samo stwierdza się w odniesieniu do »ostrza« i »grzbietu« kosy, które wszędzie są nazywane ostrzem i prętem. Pierścień, który służy do umocowania kosy przy kosisku ma także jedną nazwę (p'irśćeń, P'išćeń, pšyśćeń, p’erśćeń), lecz bardzo interesującą ze wzgędu na wymowę w tych wyrazach ir — er, które kontynuują dawne r zgłoskotwórcze miękkie. Według K. Nitscha 2) na Mazowszu spodziewać by się należało e ścieśnionego, gdy tymczasem w wyrazie tym przeważa e szerokie. Na ogólną liczbę 81 przykładów e szerokie występuje 53 razy, e ścieśnione tylko 28. Wymowa er przeważa w p. gostyńskim, płockim, sochaczewskim, skierniewickim, warszawskim, radzymińskim i mińskim. Pozostałe części obfitują w bogatą nomenklaturę, choć nie zawsze istotną dla podziału dialektycznego. Najmniej wartościowe pod tym względem są nazwy »pięty« (pięta, ucho, ogonek) i »rączki« (kulka, krokiewka, korzystka). Nazwy »środkowej płaszczyzny kosy« •dzielą Mazowsze na 2 części : południowo-zachodnią z nazwą płótno, która sięga po Sierpc — Ciechanów — Mławę — Pułtusk — Warszawę — Garwolin i Siedlce, i północno-wschodnią z nazwą blat. Na pograniczu tych 2 zasięgów zjawia się najsilniej reprezentowany w p. warszawskim i pułtuskim — płat. Ponieważ blat jest pożyczką niemiecką (Blatt) i to, zdaje się, wcale nową, — wnosić by można, że pierwotnie w grę tu wchodziły tylko 2 nazwy rodzime — rozmieszczeniem przypominające zasięgi strzały i nóg.

Szlakiem historycznego podziału Mazowsza na Bliższe i Dalsze idą także granice nazw »klinika« do uszczelnienia kosy w pierścieniu. Tereny południowe po Sierpc — Mławę — Płońsk — Warszawę — Mińsk i Siedlce nazywają go klinikiem, — północne: zabojnikiem, zabojkiem lub zawojkiem 3). Ciekawe także, choć

1 ) O częściach kosy p. Por. Jęz. Nr 5/6. 1933 r.

2) Dial. ięz. poi. str. 432.

3) Wyrazy te tylko pozornie różnicują jednolity obszar północny, w istocie stanowią one jedną pozycję leksykalną, opartą o podstawowy zábojník. Różnica między nimi w tym wypadku sprowadza się do dawnej (a i dziś jeszcze żywej), fonetycznej wymiany dwuwargowego w z b. Łączenie zawojka z wiciem jest pozbawione wszelkich podstaw. Wyraz etymologicznie objaśniać można tylko biciem, zabijaniem. (Por. też wyrażenie: „zabić komuś klina”).

88

PORADNIK JĘZYKOWY

1936/7, z. 4/5

nie tyle dla historycznych stosunków dzialektycznych, ile dla ilustracji wpływu niemczyzny na płn.-zachodnią połać Mazowsza, są nazwy dawnego przyrządu do ostrzenia kosy. Przyrząd ten był wyrabiany z deseczki, którą lekko nacinano, nasycano smołą i posypywano drobnym piaskiem. Dziś należy on już do zabytków muzealnych i nie wszędzie można dopytać się o jego nazwy. Na podstawie tu i ówdzie zebranego materiału można wnosić, że go pierwotnie na Podlasiu nazywano korzystką, na Mazowszu kopystką. Z czasem na Mazowszu płn.-zachodnim zaczął się szerzyć strychu- lec i strychołek, urobiony od niem. Streichholz, który dotarł aż po Płońsk — Warszawę i Gostynin, a w języku ceglarzy rozpowszechnił się na całym obszarze. Obok strychulca występuje także na zachodzie (p. sierpecki) gradówka, która, zdaje się, z gradem nie ma nic wspólnego, a wyprowadza się od nazwy soli gradowej »krupiastej«, z niem. gradieren4). Z rzadkich nazw wymienić tu można pochrustkg (p. Ostrów M.), utworzoną od chros(t)nąć »uderzyć« i majdkę (p. Siedlce) od majdania »machania«.

Cepy. Główne części cepów: »bijak« i »dzierżak« mają jednolitą nomenklaturę na całym omawianym tu terenie. Inaczej rzecz się ma z nazwami powiązania dzierżaka z bijakiem. Mazowsze południowe po Sierpc — Ciechanów — Płońsk — Warszawę i Garwolin wiąże te części na kapy, Mazowsze północne z Podlasiem używa gązewki. Ściśle w granicach tych dwu sposobów wiązania występują też i odpowiadające im nazwy: kapy i gązew(-ka). Szczegółowszego omówienia wymagają nazwy rzemyków, używanych na obszarze ,,kap” do powiązania kapy bijaka z kapą dzierżaka, na terenie objętym „gązewką” — do umocowania dzierżaka i bijaka z gązwą. Rzemyk w konstrukcji cepów południowo-mazowieckiej nazywany bywa cfurką, na północy związakami, choć ani jedna, ani druga z tych nazw nie pokrywa się ściśle z zasięgami kap i gązewki. Obydwie ustępują przed szerzącymi się głównie na pograniczu pruskim — trokami i na zachodzie (p. gostyn., płock., sierp.) wielkopolskimi sponami. Ciekawym przykładem etymologii ludowej jest wyraz cfurka, który wszędzie wyprowadzają od „czworga” części cepów. Wyraz ten przywędrował najprawdopodobniej z południa w formie sfurka. Na Mazowszu, które pierwotne przedrostkowe s zastąpiło ongiś przez z (por. zworzeń, zmowiny), wyraz ten nie nasuwał już skojarzeń etymologicznych ze zwieraniem, i został przyjęty w formie cfurka — jako najbliższej akustycznie sfurce. Wyjątkowo tylko przyjęto sfurkę w czystej postaci (w. Zapady p. skierniew., Dąbrówka p. warszawski) lub przetransponowano ją na wymowę mazowiecką — zwurka (w. Suchocin, p. warsz., Jednorożec, p. przasnyski).

Grabie. Nazwy części grabi wykazują także odrębność północnych terenów, choć nie w takim stopniu, jak narzędzi rolniczych podstawowych. »Zęby« mają wszędzie nomenklaturę jednolitą i zgodną z językiem kulturalnym, podczas gdy »nasada zębów« i »grabisko« bywają nazywane rozmaicie. Pierwsza z wymienionych tu

4) Por. A. Brückn. Sł. Etym. J. P. 155.

1936/7, z. 4/5 PORADNIK JĘZYKOWY 89

części na południowym i środkowym Mazowszu po Sierpc —- Ciechanów — Maków — Węgrów i Garwolin — nazywana bywa beleckiem, belecką i belkiem, na północy, w p. przasnyskim, mławskim i częściowo ciechanowskim — bałkiem. Brak mi danych z dalszych powiatów północnego Mazowsza, na podstawie jednak notowanych tam balk, bałki »belki pod pułapem« wnosić by można, że płd.-maz. belkowi — przeciwstawia się cała północna połać. »Grabisko« na całym terenie jest dziś nazywane grabiskiem. Na tle tego dziś prawie jednolitego zasięgu zarysowuje się dość wyraźnie dawna odrębność północnych obszarów, na których znajdujemy, będące, zdaje się, w odwrocie, — scerzysko. Do sporadycznych nazw tego przedmiotu należy śtylisko (z niem. Stiel) i piechowisko (p. sochacz.). Nazwa ta jest rzadka i w tym znaczeniu nie notowana. Rdzeń tego wyrazu — piech jest oboczną postacią do dawnego pich-ać i dzisiejszego s-pych-ać (por. także ros. пехло i пихло) i służył za podstawę do wyrazów, oznaczających narzędzie do popychania. Początkowo też zgodnie z etymologią oznaczano nim »drążek rybacki, na którym jest osadzona ość rybacka« (tak u Karłowicza i w Słow. Warsz.) — z czasem, gdy poczucie jego pierwotnego znaczenia zostało zatarte — zakres użycia wyrazu znacznie się rozszerzył.

J. Tarnacki

RECENZJE

Wśród słowników ortograficznych

Zatwierdzenie uchwał Komitetu Ortograficznego przez Ministerstwo W. R. i O. P., uznanie tych uchwał za jedyne i obowiązujące wszystkich piszących, wprowadzenie energiczne i stanowcze nowej ortografii do biur i urzędów, szkół i wszelkich instytucji wydawniczych wywołało zrozumiałe, chociaż niezwykłe w naszych stosunkach zainteresowanie różnymi podręcznikami, mającymi być pomocą w opanowaniu zasad pisowni. Wybór jest duży, bo prawie każda większa księgarnia wydała przynajmniej jeden, mniejszy lub większy słownik.

Wśród tych wydawnictw na szczególną uwagę zasługuje przede wszystkim słowniczek Polskiej Akademii Umiejętności 1 ), jest to bowiem oficjalne wydanie uchwał Komitetu Ortograficznego. Podana jest więc tu nie tylko całość uchwał Komitetu, lecz również każdy przepis jest umotywowany i zilustrowany przykładami. Niestety, zrozumienie wskazówek utrudnione jest przez nieraz niefortunną redakcję i styl daleki od przystępności (np. str. 25, 41 itp.). Słowniczek dołączony do przepisów zawiera zaledwie około 2.000 wyrazów. Ta niewielka ilość podanych słów zazwyczaj nie odpowiada potrzebom tych, którzy się po radę do słowniczka zwracają, tym bardziej że i doboru wyrazów nie można uznać za szczęśliwy. Mamy więc słowa

1) Polska Akademia Umiejętności. Pisownia polska. Przepisy — słowniczek Wyd. XT. Kraków 1936. Str. 144.

90

PORADNIK JĘZYKOWY

1936/7, z. 4/5

prażnik, prebenda, premisa, prezbiopia, szlendrian, miopia i wiele innych, ale nie można znaleźć wyrazów wiano, wieniec, przeczucie, nienawiść, stojak i mnóstwa innych ważniejszych i częściej używanych od tych, któreśmy wyżej dla przykładu przytoczyli.

Przepisy i słowniczek poprzedzono przedmową pióra przewodniczącego Komitetu, prof. К. Nitscha. Autor, skreśliwszy dzieje ortografii od r. 1918 oraz wspomniawszy o niesławnych losach niektórych projektów, do których, nawiasem mówiąc, rzuciły się skwapliwie pewne dzienniki i czasopisma, wylicza skład Komitetu i opisuje przebieg obrad „sejmiku”. Przedmowę tę polecić należy do przeczytania przede wszystkim tym, którzy nie znając podstaw naukowych uchwalonych przepisów, ani nie rozumiejąc z jakimi trudnościami walczyć musieli uczeni przy rozstrzyganiu wątpliwych pod względem wartości lub spornych dzielnicowo form — rozdzierają szaty i plotą duby smalone o wiwisekcji języka, jego zubożeniu, zniekształceniu, powołując się na zagranicę, gdzie tych spraw nikt nie rozsądza i jest dobrze (!) etc., etc.

„(Komitet) może obiektywnie stwierdzić — kończy swą przedmowę prof, Nitsch — że nie było jeszcze w Polsce (prócz chyba owej Deputacji T-wa Przyjaciół Nauk Warszawskiego z r. 1830) reformy ortograficznej, opartej na tak wyczerpujących, z taką pracą połączonych rozważaniach”. Po takim oświadczeniu jaśniej robi się „szaremu” człowiekowi na duszy. Ha, trudno, „Roma locuta, causa finita”. Czai się jednak gdzieś na dnie duszy powątpiewanie, czy istotnie po drobiazgowych i „wyczerpujących rozważaniach” Komitet doszedł do wniosku, że chociaż po c, z, s obowiązani jesteśmy w wyrazach typu diecezja pisać j, bo są miękkie ć, ź, ś, po n jednak należy pisać i, mimo że istnieje ń?

Wiele wydanych dotychczas słowników przeznaczono głównie dla szkół, stąd też ich ściśle określony i ograniczony charakter oraz dobór zamieszczonych tam wyrazów. Taki charakter ma „Słowniczek ortograficzny M. Arcta” 2). Zwrócono w nim uwagę nie tylko na stronę ściśle językową i ortograficzne formalnie zagadnienia, ale również na stronę dydaktyczną. Słowniczek stawia sobie za zadanie informowanie piszącego, jak dany wyraz napisać, jednocześnie zaś wdraża do samodzielnego i rozumowego stosunku do podanych przepisów. Stąd też przy niektórych wyrazach podano krótką wskazówkę lub zastrzeżenie: „wyjątek”. W końcowych „Zasadach pisowni” najstaranniej został opracowany dział łącznego i rozdzielnego pisania. Autor podzielił całość na różne typy słowotwórcze, wysuwając na czoło kwestii pewne typowe, przykładowe wyrażenia np. typ z góry, bez liku, bez mała, po cichu, biało-czerwony, wysoko latający itp. Ułatwia to niewątpliwie szybkie opanowanie pisowni, przede wszystkim jednak pozwala zrozumieć zasadę podziału na takie czy inne kategorie.

Mimo że słowniczek jest stosunkowo niewielki kwestia rozdzielności i łącznego pisania jest w nim całkowicie wyjaśniona, umieszczono bowiem wszystkie wyrażenia pisane łącznie, „nieobecność zaś jakiegoś wyrażenia jest dowodem, że to wyrażenie pisze się rozdzielnie.

2) M. Arcta Słowniczek Ortograficzny i Zasady Pisowni Polskiej według uchwał Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności w r. 1936.

1936/7, z. 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

91

Ta sama firma wydała również obszerny słownik 3), który jest właściwie największym tego rodzaju wydawnictwem, przeznaczonym, w przeciwieństwie do wielu innych, dla szerszych warstw inteligencji, a nie tylko do użytku szkolnego. Ta znaczna ilość wyrazów (ponad 60000), podanie przy nich podstawowych form, zwłaszcza 2 p. l. p. i 1 i 2 p. l. m. przy rzeczownikach oraz 1 os. cz. ter. i 2 os. t. rozk. przy czasownikach, wyczerpująco a zwięźle ujęte zasady pisowni, tablica, podająca zasady dzielenia wyrazów przy przenoszeniu — wszystko to czyni słownik, mimo drobnych usterek, wartościowym i poważnym przewodnikiem w zorientowaniu się w nie zawsze jasnych drogach nowej ortografii.

Wreszcie wspomnijmy o najmniejszym podręczniku ortografii4). „Ogół piszący z łatwością stosowałby nową ortografię, gdyby wiedział dokładnie, co w istocie uległo zmianie... Zestawienie wyłącznie zmian pisowni może oddać piszącym usługi i w tym celu zostało dokonane” — pisze we wstępie autor podręcznika. Istotnie cel swój osiągnął całkowicie. Na 12 stronach broszurki małego formatu wyjaśnione zostały jasno i poparte przykładami wszystkie zmiany, jakie nastąpiły w stosunku dodawnej pisowni. Nie słusznie jedynie umieścił autor za pomocą i z powodu w dziale „przyimki złożone”, gdyż są to połączenia przyimka z rzeczownikiem, zgodne z zasadą rozdzielności takich wyrażeń. Wiktor Godziszewski

Na marginesie powieści rycerskiej

Powieści z bliższej lub dalszej przeszłości, pisane z ambicją odmalowania tła dawnej epoki, budzą prawie zawsze zastrzeżenia pod względem językowym. Im dalej wstecz, tym bardziej całkowite odtworzenie danej epoki jest niemożliwe. Stąd też istnieje ta wątpliwość, czy w ogóle warto się silić na archaizowanie języka i stylu, bo nie wiadomo, czy czytelnik odniesie te wrażenia, jakie w nim chciał wywołać autor. Dlatego też coraz częściej spotykamy utwory, których autorowie zrywają z dotychczasową modą i popadają w drugą ostateczność, modernizację języka. Czym ona jest i jaką wywołuje reakcję łatwo sprawdzić przy lekturze Jelusicha „Juliusza Cezara”, lub Petersena „Ulicy Sandalników”.

Wydana przez Instytut Literacki książka p. A. L. Czerny 1 ) należy do dawnego, tradycyjnego rodzaju powieści z tzw. językowym tłem epoki. Autorka „z ksiąg starych wskrzesiła” epokę Karola Wielkiego i Ludwika, kładąc w usta truwerów opowieść o dziejach życia Gwilema, ideału średniowiecznego rycerza-chrześcijanina, obrońcy wdów i sierot, podpory tronu, walczącego z poganami za króla i wiarę.

3) M. Arcta Słownik Ortograficzny Języka Polskiego. Wydanie szóste. Nowa pisownia uchwalona przez Komitet Ortograficzny Polskiej Akademii Umiejętności w roku 1936.

4) Kazimierz Wojciechowski. Zmiana Pisowni. Podręcznik dla pracowników umysłowych i młodzieży szkolnej. Warszawa, 1936. Str. 16.

1) „O wojewodzie Gwilemie Krzywonosie”, powieść rycerska. Z ksiąg starych wskrzesiła Anna Ludwika Czerny. Wyd. Instytutu Literackiego. MCMXXXIV.

92

PORADNIK JĘZYKOWY

1936/7, z. 4/5

Nie omawiając bliżej szeregu walorów czysto literackich, niewątpliwie tworzących z tej rycerskiej opowieści znamienne i wysoko wartościowe dzieło, wspomnimy tylko o stronie językowej utworu.

Zasadniczym czynnikiem nastroju jest tutaj archaizowany język. Oczywiście nie może tu być mowy o tle epoki, o polszczyźnie dziewiątego wieku, nie mniej jednak autorka potrafiła wywołać dosyć szczęśliwie wrażenie zamierzchłej przeszłości przede wszystkim swym bogatym słownictwem oraz dzięki temu, że częstym składnikiem jej stylu jest szyk zdań na wzór łaciński z orzeczeniami na końcu.

Znajomość staropolszczyzny p. Czerny nie jest, jak się zdaje powierzchowna, oparta tylko na umiejętnym wykorzystaniu słowników; polega ona prawdopodobnie na głębszych studiach językowych, gdyż autorka kilkakrotnie rekonstruuje zręcznie wyrazy o niezbyt jasnej etymologii lub używa zwrotów a nawet zdań, które spotykamy w mniej znanych zabytkach.

Pod względem słownikowym autorka korzysta z całego zasobu wyrazów i zwrotów staropolskich aż po wiek XVI i to prawie zawsze szczęśliwie, z wyjątkiem drobniejszych pomyłek.

Tak np. panosza (str. 29) miało pierwotne znaczenie »pazia«, giermka, sługi i stosunkowo późno nabrało dopiero znaczenia »półpanka«, a więc pejoratywnego. U p. Czerny zaś ma on znaczenie jakiejś godniejszej osoby.

Podobnie gędzca, gędźba, gądek są to rzeczowniki od gąść — grać cicho ; autorka miesza to ze śpiewaniem. Doskocz znaczyło pierwotnie »człowieka do pobiegu«, jak określa Linde. Znaczenie »młokosa, smarkacza«, jeżeli wogóle istniało, było wtórne.

Skuść to »skubać« ; w zdaniu „(żydzi brodaci) wypełzali, aby wśród kupców poszypłać, niejednego skuść... cichcem towar wykupić...” nie jest jasne, co ma znaczyć to skuść? Znaczeniowo można by się tu spodziewać oskubywać lub skubnąć, ale samo skuść nie może chyba tych funkcji pełnić. Z innych potknięć: śniat »pień drzewa« nie bardzo zrozumiale użyty w zdaniu : ,,... drepce piszczek, śniat chuderlawy”. Dlaczego wołość w zdaniu : „...choć doktory były wśród nich uczone... gardzili nimi kupcy i wołość cała...” ?

Czasem autorka miesza staropolszczyznę z gwarą. Tak np. w dobrej zdaje się wierze używa leluja, kwicie, harwor i inne, choć to tylko postacie gwarowe.

Kilku wyrazów słowniki nie znają: konst (s. 45), sąborza (s. 45), ksztan (zapewne od kszta »odrobina«) (s. 45). Wyraz balwierz nie wiadomo dlaczego występuje bez l: bawierz (s. 21). Bruckner i Linde znają tylko formy balwierz, barwierz i barbierz zależnie od tego, z jakiego języka wzięty.

Oczywiście te drobiazgi nie pomniejszają wartości pracy p. Czerny, która potrafiła odświeżyć dawno zamarłe wyrazy, ożywić je i natchnąć czarem poezji.

Książka wydana jest starannie, korekta dobra.

Wiktor Godziszewski

1936/7, z. 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

95

CO PISZĄ O JĘZYKU?

Walka o ortografię weszła w nowe stadium. Świadczy o tym charakterystyczny objaw: wypowiedzieli się już wszyscy, którzy... właściwie nie wiele na ten temat powiedzieć mogli. Teraz spokojnie i rzeczowo, bez względu na własne sentymenty, dyskutują specjaliści.

Jak donosi „Dziennik Poznański” (5.XI), na ostatnim zebraniu Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego w Poznaniu prof. H. Ułaszyn wygłosił referat „O ostatniej reformie pisowni polskiej”. Rzecz charakterystyczna, że (jak i w Warszawie) odczyt zgromadził tłumy osób, tak że trzeba było wyznaczoną salę zamienić na największą salę Uniwersytetu. Więc są jednak sprawy z dziedziny języka, które interesują społeczeństwo. W odczycie swym prof. Ułaszyn obiektywnie rozpatrzył wady i zalety ortografii, występując stanowczo przeciw pisowni wyrazów typu diecezja.

Artur Chojecki poświęca obszerny artykuł w „Warszawskim Dzienniku Narodowym” (8.XI, „Światła i cienie nowej pisowni”) uchwalonej ortografii, analizując punkt po punkcie zasadnicze zmiany i uzasadniając je rzeczowo. Zarzuca jedynie autor, i zdaniem naszym zupełnie słusznie, iż najzupełniej niepotrzebnie zmieniono pisownię wyrazów brózda, puhar i kilku innych. „To są niepoważne figliki” twierdzi autor, który mimo zupełnie poważnego stosunku do tematu sprawę omawia pogodnie, bez zacietrzewienia, które tak często charakteryzuje większość artykułów „ortograficznych”.

„Czas” z dn. 29.XI drukuje artykuł dra Henryka Friedricha „Nie martwmy się o ortografię”. Autor nawołując do spokoju i pozbawionej czynnika emocjonalnego analizy wartości nowej ortografii, w tym właśnie duchu przeprowadza badanie, podkreślając szczególnie niekonsekwencje w pisowni grup wyrazowych. Mówiąc o stosunku społeczeństwa do uchwalonych zmian, rzuca autor trafną i ważką uwagę, że najwięcej zamętu wprowadziła do całej sprawy prasa, która z lubością dyskutowała i rozprowadzała na szerokie i mętne wody dyskusji różne fantastyczne projekty Komitetu, często prawdopodobnie w braku czegoś o posmaku sensacji. Zresztą, twierdzi autor, zawinił tu sam Komitet, nie należało bowiem tak skwapliwie informować o projektach, które i tak prawdopodobnie zginęłyby niesławną, ale cichą śmiercią.

Stary, myszą już trącący dowcip o „Mani co miała manię” dotarł aż do Kurytyby. Taki bowiem tytuł ma artykulik w „Ludzie” (Kurytyba, 16.XI). Przyznać jednak trzeba, że mimo tak „figlarnego” tytułu, artykulik ma na celu propagandę nowej pisowni.

Wileńskie „Słowo” prowadzi nadal swoją niepoważną i w nader wulgarnym tonie utrzymaną kampanię przeciw uchwalonym zmianom, szkalując coraz to innych członków Komitetu. Rzecz przejdzie chyba do historii poziomu umysłowego i kulturalnego niektórych naszych dzienników.

94 PORADNIK JĘZYKOWY 1936/7, z. 4/5

Zaczęto wreszcie i na inne sprawy zwracać uwagę. A. Twarowski w artykule „Nie kaleczyć mowy” („Tygodnik Katolicki”, Wilno, i.XI) argumentuje przeciw białoruszczyźnie, uważając ją za dziwoląg językowy. Argumentacja jest powierzchowna i nie przekonywująca.

„Dziennik Popularny” w artykuliku „Orkan i ułani” omawia wpływy językowe i podkreśla bezsensowność przesadnego puryzmu językowego.

Pożyteczną akcję podjęła „Gazeta Kaliska” (31.XI) piętnując różne jaskrawe dowody „kultury” językowej gwary dziennikarskiej. Podobnie „Pion” (8.XI, „Torturowanie języka”) występuje przeciw żargonowi tzw. języka filozoficznego, uzasadniając to cytatami z pewnego artykułu filozoficznego.

Przeciw różnym nielogicznościom mowy występuje Stanisław Pieńkowski w „Kurierze Poznańskim” („Zaniedbania mowy”, 8.XI). Autora ożywiają niewątpliwie dobre chęci, mimo to jednak musimy stwierdzić, że za daleko posuwa się w swym puryzmie.

„A. B. C.” i „Robotnik” zwalczają się wzajemnie za pomocą... gramatyki. Pierwszy dziennik zarzuca drugiemu, że użył zdania „Rząd jest pewien zwycięstwa” i dopatruje się tu przyczyn w niearyjskich uszach redaktorów. „Robotnik” w odpowiedzi odsyła „purystę” do podręcznika gramatyki i wyjaśnień o formach rzeczownikowych przymiotników...

Prof. S. Szober w „Kurierze Warszawskim” („Na straży poprawności językowej”, 18.XI) omawia odmianę nazwisk typu Dudek, Wieczorek, Kwiecień itp., potępiając wątpliwą wartość uszlachetniania nazwiska odmianą Dudeka, Dudekowi itd.

Prof. К. Nitsch w 48 numerze „Wiadomości Literackich” zamieścił obszerny artykuł o polskich gwarach śląskich, dowodząc, zwłaszcza w omawianym przykładzie z pow. kozielskiego, że gwary te poza zewnętrznymi słownikowymi naleciałościami czeskimi i niemieckimi są rdzennie polskie.

Ostatni numer „Języka Polskiego” (wrzesień — październik) przynosi: J. Birkenmajera „Pomnij, Ryków kamrat” rozprawę, badającą rusycyzmy w poezji Mickiewicza; L. Kaczmarka „Sposoby spieszczeń w wielkopolskiej pieśni ludowej”; J. Żebrowskiego „Uzupełnienie do pochodzenia fircyka” ; T. Lehra-Spławińskiego wspomnienie, poświęcone niedawno zmarłemu profesorowi językoznawstwa porównawczego w College de France Antoniemu Meilletowi; K. Nitscha „Z dziejów polskich wyrazów”; S. Urbańczyka ,,Pikliny — bydlinek” — nadto recenzje, „Z wahań bieżącego języka” i „Z zagadnień pisowni imion własnych”.

J. Birkenmajer w artykule swym o rusycyzmach w poezji Mickiewicza wspomniał również o znanych powszechnie usterkach stylowych „Dziejów literatury rosyjskiej” Al. Brücknera. Wywołało to żywy sprzeciw jakiegoś anonimowego autora artykułu „Zoil z chudej Fary” („Kurier Poranny”, 19.XI), który w ostrych nader słowach potępia Birkenmajera za wystąpienie jego przeciw Brücknerowi i sam z kolei wytyka oskarżycielowi jego usterki stylowe w licznych tłumaczeniach z angielskiego.

W. G.

1936/7, z. 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

95

KRONIKA

Dnia 3 listopada odbyło się w Kasie im. Mianowskiego zebranie odczytowo-dyskusyjne naszego Towarzystwa. Prof. St. Szober wygłosił na nim odczyt p. t. „Jak wyrazy zmieniają się w ustach ludu”. Referat dotyczył ciekawego bardzo zagadnienia tzw. „etymologii ludowej”, zjawiska językowego, polegającego na przekształceniu jakiegoś mniej ludowi znanego wyrazu na taki, który bądź w całej swej postaci, bądź w części tylko rdzennej używany jest przez niższe warstwy. Istotą i przyczyną tego zjawiska jest adideacja, czyli skojarzeniowy czynnik znaczeniowy. Tak np. lud nie uświadamia sobie, rzecz naturalna, właściwej etymologii wyrazu inżynier, ale kojarzy go w jakiś sposób z niziną i tworzy niziniera. Tak samo sublokator przybiera w mowie ludu postać suplikator, bo pierwszy wyraz może być nieznany, ale o suplikacjach każdy chłop wie, gdyż śpiewa je w kościele.

Czasem skojarzenia te chodzą różnymi drogami. Trudno dziś dociec, czemu elementarz ma w mowie ludu formę alimentarza. Nasuwa się przypuszczenie, że to wpływ alimentów, wszakże i ten wyraz nie jest również zbyt znany.

Prelegent zilustrował swoje wywody licznymi przykładami, a wszczęta po odczycie dyskusja dorzuciła wiele jeszcze dowodów niewyczerpanej w swym bogactwie fantazji językowej ludu.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Morawski K. M. Źródło rozbioru Polski. Ks. św. Wojciecha, r. 1936.

Rops D. Świat bez duszy. Ks. św. Wojciecha, r. 1936.

Vaissière J. Teoria psychoanalityczna Freuda. Ks. św. Wojciecha, 1936.

Winawer Br. Podróż na gapę. Wyd. Współcz. r. 1936, str. 271.

Nowy, jubileuszowy tom popularno-naukowych Kronik tygodniowych.

Teki Odułok. Na dalekiej północy. Tł. H. Winawerowa. Wydawnictwo Współczesne. Powieść z życia Czukczów. Tłumaczenie na dostatecznym poziomie.

M. Van Der Meersch. Grzech Świata. Tł. Z. Maliniak. Wydawnictwo Współczesne. Przekład niestaranny.

Arct M. Słownik Ortograficzny Języka Polskiego. Wydanie szóste. Nowa pisownia uchwalona przez Komitet Ortograficzny Polskiej Akademii Umiejętności w r. 1936. P. rec. w tym numerze.

Arct M. Słowniczek Ortograficzny i Zasady Pisowni Polskiej według uchwał Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności w r. 1936. P. rec. w tym numerze.

PORADNIK JĘZYKOWY

1936/7, z. 4/5-

96

INFORMACJE OGÓLNE

Przy bibliotece T-stwa są do nabycia spisy błędnych i mniej właściwych zwrotów języka, używanego w biurach i urzędach: Spis nr 1 (w drugim wydaniu) i Spis nr 2, — zeszyt po gr 30 (z przesyłką gr 40). Należność prosimy! przesyłać w znaczkach pocztowych przy zamówieniu. Dla biur — w większych ilościach — ustępstwa.

Tamże można zamawiać dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 04, 07, 09, 23, 25, 26, 29, 31 (krakowskie) i nowsze 1932, 33, 34 (warszawskie). Odstępujemy je po cenach następujących: roczniki do roku 1923 po 0,50 zł, 25 do 31 po 1 zł, 32 do 34 po 2,50 zł. Za komplet roczników (1903 — 31) —- 6 zł, za komplet 12 roczników (1903 — 34) — 13 zł. Roczniki od roku 1935 dostarcza Administracja (Smulikowskiego 1). Przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie — nie. Luźnymi zeszytami służymy po 30 gr, z roku 1935 i 35/36 po 50 gr.

Pozostałe egzemplarze pracy ś. p. Red. Romana Zawilińskiego p. t. „Dobór wyrazów” zostały powierzone do sprzedaży „Naszej Księgarni”, Warszawa, Świętokrzyska 18. Pierwotną cenę zł 30.— zniżono obecnie do zł 10.—.

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać do Administracji najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całych miesięcy żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno. Każdą zmianę adresu prosimy podać do wiadomości Administracji.. Wszelkie wpłaty kierować należy do Administracji (P. K. O. 435).

Na zapytania dotyczące poprawności języka na ogół odpowiadamy w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego. Wszyscy zapytujący zechcą podawać swoje adresy, nie każde bowiem zapytanie nadaje się do roztrząsania w druku, bo nie każde zaciekawia ogół czytelników, — zresztą i powtarzać się nie możemy. Bez adresu tedy, zapytanie takie musi pozostać bez odpowiedzi. Zapytania podpisywać można inicjałami. Kierować je należy do istniejącej przy T-stwie Poradni Językowej.

Prenumeratorzy, którzy, opłaciwszy pismo, mimo to otrzymują w zeszytach: blankiety na PKO, zechcą nie uważać tego za przynaglanie do zapłaty; blankiety co pewien czas wkłada się do wszystkich zeszytów, — indywidualizowanie byłoby przy wysyłce zbyt trudne.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do nadsyłanych artykułów nieistotnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.

W ZAST. REDAKTORA: PROF. STANISŁAW SZOBER

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO : STANISŁAW MACHOWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI, INŻ. JAN RZEWNICKI, PROF. STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER.

JAK SŁUCHAĆ RADIA

Pomiędzy wielu zagadnieniami radiofonii istnieje również zagadnienie propagandy rozumnego słuchania radia — słuchania go według z góry powziętego planu. Plan ten winien być przygotowany ściśle z programem w ręku. Kto słucha radia nie wiedząc co się dzieje w eterze, lecz zdając się na los mniej lub więcej szczęśliwego przypadku, ten z wielkim trudem i stratą czasu szuka audycji odpowiadającej jego aktualnemu nastrojowi.

W niektórych domach aparat radiowy jest gwałcony i pospolitowany przez bezmyślne używanie go. Jest to tak samo groźny błąd jak ten, który popełniają ci, którzy nie mogą słuchać przez dłuższy okres czasu jednej i tej samej audycji, lecz kręcą gałką i włóczą się nieustannie po przestworzach eteru przy akompaniamencie gwizdów i detonacji.

Program radiowy winien być przygotowany niemal z taką staranrością, jak dobrze skomponowany koncert lub widowisko teatralne, albowiem tylko przy tym systemie można uzyskać pełnię istotnych wrażeń. Ograniczając audycje radiowe do należytych rozmiarów unika się groźnego przesytu. Aparat radiowy jest instrumentem zdolnym do wytwarzania nastrojów dyskretnych, intymnych i skupionych. Gwałcenie tego rodzaju cennych właściwości mści się w pierwszym rzędzie na słuchaczu, który w miarę wzrostu przesytu nieopatrznie pospolituje podniosłe wrażenia.

Uruchomić aparat radiowy w należyty sposób i zamknąć go wtedy, kiedy trzeba — oto zalety prawdziwego słuchacza, który przystępuje do audycji radiowych tylko po dokładnym przestudiowaniu codziennego programu.

„NASZA KSIĘGARNIA” S. A. ZWIĄZKU NAUCZ. POLSKIEGO

Warszawa, Świętokrzyska 18. P. K. O. 2058  
Oddział „NASZA KSIĘGARNIA” Wilno, Wielka 42  
POLECA NASTĘPUJĄCE WŁASNE WYDAWNICTWA:

Andersen G. L. Ciche czytanie 4.—

Bakkowa M. i Perkowska Z. Pisownia polska w ćwiczeniach (podług nowej pisowni) dla kl. VI szkół powsz., zatwierdzona do użytku szkolnego

przez Min. W. R. i O. P —.60

Baley St. Osobowość twórcza St. Żeromskiego 7.50

Boguszewska H. i Kornacki J. Polonez. Powieść 7.50

Bystroń J. Kultura ludowa 12.—

* Socjologia 6.50

Gnoińska H. Nauczanie wierszy w kl. I szkoły powszechnej .... 2.—

Kiken I. Badania eksperymentalne nad ortografią 1.50

Łempicki St. dr. Piłsudski jako wychowawca 1.20

* Polskie tradycje wychowawcze 5.—

Majewiczówna M. i Wieczorkiewicz Br. Jak pisać po polsku. Poradnik ortograficzny. Zasady ortografii — słownik. Oprac, na podstawie uchwał Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności i zatwierdzony przez Min. W. R. i O. P. Wyd. II przejrzane i uzupełnione . 1.—

Muszkowski J. Życie książki 7.—

Radlińska H., Gutry M. i Grosglikowa B. Czytelnictwo dzieci i młodzieży 1.—

Rudniański S. Terminologia pracy umysłowej 3.60

Suchodolski B. Ideały kultury a prądy społeczne .11.—

* Kultura i osobowość 12.—

Szczerba T. Dzieje pisma 4.—

Wieczorkiewicz Br. Mały słownik ortograficzny . —.50

Wieczorkiewicz Br., Szletyński H., Kochanowicz J. Zarys nauki żywego słowa.

Zarys teoretyczny — technika dykcji, wygłaszanie utworów. 14 rys. 4.80